Nr. 60. Lwów. — Wtorek dnia 15 marca. **Rok 1887.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miesięczną we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

Dziś: Longina M.
Jutro: Lubina M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 23·0
Zachód „ „ 5 „ 58·0
Długość dnia g. 11 m. 35·0
Przybyło dnia 29 min.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Przegląd polityczny.

Już w sobotę doniósł telegram, że na piątkowem posiedzeniu niemieckiego parlamentu septennat ostatecznie przyjęto. Głosowały za nim wszystkie stronnictwa rządowego „miszmaszu“ i sześciu deputowanych z obozu katolickiego, którego cała reszta usunęła się z izby z Alzatami i Polakami. W sali zostali tylko socjaliści i część postępowców; wspólnie utworzyli oni gromadkę z 31 deputowanych, który wotowali za odrzuceniem projektu. Utrzymują, jakoby na krótko przed głosowaniem nadeszło z Rzymu do wodzów katolickiego obozu wezwanie Papieża, wzywające ich jeszcze raz usilnie albo do głosowania za septennatem, albo do wstrzymania się od wotowania. Centrum postanowiło tedy pójść za tem wezwaniem. Rezultat głosowania powitano w izbie gorącemi oklaskami, na giełdzie haussą, która się wnet udzieliła giełdom w innych europejskich stolicach, a w kanclerzu sprawiło ono takie wrażenie, że tego dnia na t. zw. „parlamentarnym objedzie“ począł opowiadać anegdotki z owych czasów, kiedy jeszcze był w Petersburgu pruskim ambasadorem; te anegdotki sypie on jak z rękawa tylko wtedy, gdy jest w wyjątkowo dobrym humorze i żadna troska nie przytłacza jego kanclerskiego mózgu.

Skoro uchwalono septennat z jednoczesnem powiększeniem o przeszło czterdzieści tysięcy pokojowego stanu armji, co naturalnie pociąga za sobą zwiększenie wydatków na wojsko, przeto sama przez się nastręczyła się kwestja obmyślenia pokrycia. Tu postępowcy postanowili rozdrażnić, ukłuć i zaniepokoić cały narodowo-liberalny obóz, złożony przeważnie z przedsiębiorców, kapitalistów i fabrykantów. Skoro ten obóz głównie się przyczynił do przyjęcia septennatu z powiększeniem liczebnego stanu armji, to niechże on teraz za to zapłaci; tak pomyśleli postępowcy i przez Rickerta wnieśli projekt powiększenia dochodowego podatku. Projekt ten zawiera się w trzech następujących paragrafach: 1) Zwiększony podatek dochodowy państwowy będzie się pobierał od czystego dochodu z kapitałów, posiadłości gruntowych, przedsiębiorstw prywatnych i publicznych, oraz od wszystkich tego rodzaju zarobkowań; 2) Podatek ten będzie się pobierał od dochodu począwszy od 6,000 mr. wyżej w stosunku progresywnym, zaczynając od ½ proc.; 3) regulacja tego podatku i rozkład jego na [illegible] konywały [illegible] ustawy parlamentarne.

Ponieważ dopiero ten, kto ma 6000 marek rocznego dochodu byłby obowiązany według tego projektu płacić dochodowy podatek, przeto jest on wyłącznie skierowany przeciw klasom majętnym i to przeważnie przeciw kapitalistom, przemysłowcom, przedsiębiorcom, bankierom itd. Nic więc dziwnego, że obóz narodowo-liberalny [illegible] do gorącej walki, która się wnet wywiązała po przyjęciu ustawy septennatowej. Rickert krótko uzasadnił swój projekt: pieniędzy potrzeba, a nie można nakładać większych ciężarów na ubogich ludzi, niechże majętni [illegible] patrjotyzm, o którym tak pięknie deklamują; postępowcy nie wychodzą z niczem nowem, bo podobny projekt już wnieśli w r. 1879. Huene (z centrum) zauważył, że nie da się ten projekt w praktyce przeprowadzić, albowiem nadto narusza prawa krajów Rzeszy niemieckiej [illegible]. Grillenberger (socjalista) [illegible] projektu, [illegible]. Teraz wystąpił p. Miquel, najtęższa podatkowa głowa w obozie liberalnym i wieczny aspirant do teki finansów. On nie sądzi, żeby projektowany podatek był niepraktyczny albo naruszał konstytucyjne prawa krajów Rzeszy, jak to mniema centrum; pyta jednak, czy się godzi jedną tylko klasę narodu obciążać podatkiem na cel tak patrjotyczny, na tak drogi całemu narodowi, że właściwie ten, coby zwolniony był od płacenia jego, powinien się obrazić. Zresztą projektowany podatek da tak mało, że nie pokryje potrzeby; jest inne źródło: podatki pośrednie. One w Niemczech są mniejsze niż we wszystkich cywilizowanych krajach, a najmniej są dotkliwe dla ukochanych przez Rickerta ubogich warstw narodu. W tym więc kierunku trzeba pracować, trzeba się jąć gruntownej reformy całego podatkowego systemu, chociaż to zadanie bardzo trudne, bo wypadnie zniewolić kraje Rzeszy do ustępstw na rzecz państwa w tej dziedzinie, którą one uważają za główną rękojmię swej autonomji. Ale do takiej pracy obóz narodowo-liberalny chętnie postępowcom podaje rękę, wszelako zastrzega się, że woli czekać na te projekta, z któremi rząd niezawodnie samodzielnie wystąpi.

Miquel skończył, a wtedy liberał Helldorf zarzucił postępowcom, że wystąpili z projektem agitatorskim, dążącym do wywołania w narodzie rozjątrzenia, nieufności wzajemnej między warstwami itd. Postępowcy tłumnie protestują, pytają prezydenta dla czego mówcy nie przywołał do porządku, prezydent oświadcza, iż mówca nie obraził nikogo osobiście, — wszczyna się hałas — konserwatysta Kardorff atakuje Miquela za jego lekceważące odezwanie się o autonomicznych prawach krajów Rzeszy; przed wyborami strach ciągły był przed możliwym sojuszem katolików, postępowców i socjalistów, teraz inne powstają obawy, bardziej uzasadnione. Miquel woła, że go nie zrozumieli konserwatyści, a na to mu szydersko odpowiada konserwatysta Köller i potem z ironją nicuje projekt Rickerta, którego broni Richter. „Konserwatyści mogą się pysznić zwycięztwem przy wyborach i wszystkiem, czem chcą — woła on — tylko nie tem, że mają w swem gronie pana v. Köllera!“ Za to prezydent przywołuje go do porządku, przeciw czemu protestują postępowcy. Wszczyna się nowy hałas i wreszcie prezydent zarządza głosowanie. W nim projekt Rickerta upada.

Na drugi dzień konserwatywne dzienniki rozpoczęły z liberalnymi kampanję za mowę Miquela i oświadczyły, że w kwestjach ściśle politycznych konserwatyści pójdą z liberałami, ale w kwestjach ekonomicznych będą z nimi walczyli.

Jeśli rzeczywiście tak będzie, to rządowi, jak dawniej, wypadnie ustawicznie balansować między stronnictwami.

O ostatnich wypadkach w Bułgarji odezwał się nareszcie *Nord* temi wyrazami: „Postanowienie rosyjskiego rządu nie krępować swej swobody zaangażowaniem się czynnem w sprawę bułgarską zostało ostatniemi wypadkami wystawione na próbę nader ciężką. Wszelako Rosja wytrzyma tę próbę; ona nie zmieni swego stanowiska, nie włoży ręki do tego gniazda ós, lubo podwoi usiłowania dyplomatyczne, aby już choć raz się skończyły męczarnie tego biednego bułgarskiego kraju“. — *Temps* otrzymuje z Petersburga wiadomość, że Rosja doradza Turcji militarnie zająć Rumelję i z naciskiem wkroczyć w wewnętrzne sprawy bułgarskie. — Według innej wiadomości z Petersburga, rząd rosyjski wystąpi niebawem z okólnikiem do mocarstw, wzywającym je do ostatecznego uregulowania kwestji bułgarskiej. O okupacji nawet mowy nie ma. Prof. historji Iłowajskij, znany panslawistyczny agitator, którego przed dwoma laty żandarmi wywieźli z Galicji, gdzie nad Dniestrem „podziwiał piękność krajobrazów“, wystąpił w *Nowem Wremieniu* z propozycją zajęcia rosyjskiemi wojskami wspólnie z bułgarskiemi twierdz ruszczuckiej i silistrzańskiej, oraz Sofji. Inne dzienniki w lot go wyśmiały.

Znalezione u spiskowców papiery regencja opublikowała; mają one stanowczo kompromitować rząd rosyjski, bo wykazują podobno jego bezpośrednią styczność ze spiskowcami. Trudno temu wierzyć, bo rząd rosyjski — niezrównany mistrz w intrygach — umie swe ślady zamiatać. Nikt nie wątpi, że rząd rosyjski ułożył spisek, który się skończył rokoszem, ale nikt na to nie da dowodów czarno na białem. Jedno jest rzeczą pewną, że emigranci bułgarscy, siedzący nad granicą kraju w Turcji i Rumunji, znakomicie się przyczynili do ułożenia spisku i wywołania rokoszu. Ponieważ to rzecz zbadana i stwierdzona, przeto Porta i rząd rumuński wydały do swych nadgranicznych władz rozkaz usunięcia wszystkich Bułgarów.

Jakieś angielskie konsorcjum wysłało do Sofji swego pełnomocnika dla traktowania z rządem bułgarskim o pożyczenie mu miljona funtów szterlingów. O tem z Bukaresztu donoszą *Nowej Pressie* i zresztą nikomu więcej. Jeśli się znalazło takie konsorcjum, to się widocznie składa ono z bardzo odważnych kapitalistów.

Obciążenie żołnierza piechoty tornistrem, patrontaszami, strzelbą itd. stanowi bardzo wiele o jego zdolności do marszów i zwinności w boju. Ulżenie żołnierzowi ciężaru, który on musi dźwigać, wygodne jego rozłożenie, a więc przeciągnięcie tak lub owak rzemieni, żeby nie tłoczyły piersi, nie ściskały gardła, nie ugniatały żołądka, — wszystko to jest przedmiotem ciągłych studjów. Otóż Niemcom udało się w tym względzie wymyśleć coś nowego i gromadkę żołnierzy po nowemu umontowanych posyła cesarz Wilhelm do Petersburga, żeby się zaprezentowali carowi, i do Wiednia dla przedstawienia tego wynalazku naszemu monarsze.

Jest to objaw niemieckiej kurtoazji, który jeśli ma polityczne znaczenie, to tylko pokojowe.

Posyłanie szabel w prezencie wejdzie zdaje się w modę. Portugalja posyła misterną szpadę cesarzowi Wilhelmowi, a z Petersburga jacyś ichmoście posłali Boulangerowi kozacką szablę z napisem po rosyjsku: „Śmiało! Odważnym Bóg pomaga!“

Na 22 marca (dzień 90 urodzin cesarza Wilhelma) wysyła sułtan do Berlina deputację złożoną z oficerów.

Z sobotnich telegramów wiadomo jak się skończyły rozprawy w parlamencie rzymskim nad wnioskiem Crispi'ego. Rząd odniósł zwycięztwo. Wnet potem zamknięto parlament.

Papież podobno zamierza zredukować znaczenie sekretarza stanu i w tym celu nie mianować na ten urząd kardynała, lecz dostojnika niższego stopnia, — jak to było zawsze aż do bieżącego stulecia. Taki sekretarz stanu byłby tylko pomocnikiem Papieża, bez prawa występowania we własnem imieniu. Jest to doniesienie dzienników akatolickich.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

I.

(T. Ł.) Między instytucjami finansowemi naszego kraju bezsprzecznie prym trzyma galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Oparte na solidarnej wzajemności członków, mające za podstawę swoich operacyj prawie wszystkie ciała tabularne większych posiadłości ziemskich, emitujące kilkadziesiąt miljonów walorów pupilarnego bezpieczeństwa, posiadające półtora miljona złr. funduszu rezerwowego — Towarzystwo kredytowe ziemskie — po 44 latach swego istnienia — ma słuszne prawo uważać się za matecznika wszystkich naszych młodszych instytucyj finansowych.

Nie operując na zyski, obce wszelakim ryzykowniejszym agendom bankowym, taniością swoich hipotecznych pożyczek może ono, a nawet powinno skutecznie współzawodniczyć z pokrewnemi instytucjami, chociażby one patronowane były przez rząd państwowy lub autonomiczny zarząd kraju.

Wciągnąwszy w sferę swoich interesów nie omal wszystkich właścicieli większych posiadłości ziemskich, więc zespoliwszy swój byt i rozwój z warstwą ludności o najrozleglejszych stosunkach, największej sumie kapitału i inteligencji: Towarzystwo jest iście krajowem.

Stąd idzie, że cały kraj interesuje się jego rozwojem, zajmuje się jego czynnościami, śledzi jego sprawy.

Więc dorocznym obradom Delegatów Towarzystwa ciekawie przysłuchuje się nasze dziennikarstwo, aby podać do publicznej wiadomości dyskusje i uchwały tego zgromadzenia, do którego należeć poczytywanem bywa słusznie za zaszczyt, okupiony fachową wiedzą, praktycznem wykształceniem, a przedewszystkiem zaufaniem współobywateli.

Przed dwoma tygodniami rozpoczęły i skończyły się obrady delegatów. Z ich przebiegu daliśmy czytelnikom naszym dokładne, zupełnie bezstronne sprawozdanie, a tylko w sprawie dokonanych niektórych wyborów do Zarządu Towarzystwa daliśmy wyraz naszego osobistego na tę sprawę zapatrywania.

Na tem moglibyśmy skończyć, idąc śladem utartego w naszem dziennikarstwie obyczaju, lub uzupełnić lukę podaniem naszym czytelnikom szeregu cyfr o obrotach pieniężnych Towarzystwa w r. 1886. Czyniąc to, nie zerwalibyśmy koleżeńskiej solidarności z resztą dzienników, praktykujących ten — przyznać wypada — nader wygodny zwyczaj przedrukowywania bilansów instytucyj finansowych, bez wypisania na ich marginesie komentarzy do owych szeregów cyfr, tak niewymownych dla niefachowego czytelnika.

Taka polityka nie przemawia jednak do naszego przekonania i to jest racją bytu niniejszych artykułów. W nich pomówimy o niektórych uchwałach zgromadzenia delegatów, uchwałach szerszego znaczenia ekonomicznego, zaś następnie zastanowimy się nad czynnością Towarzystwa w roku ubiegłym.

Przedtem jednak zaznaczamy z ubolewaniem, że tegoroczne obrady zgromadzenia delegatów Towarzystwa, ciała parlamentarnego po Sejmie krajowym niezaprzeczenie najpoważniejszego, odznaczały się w roku bieżącym pewną nerwową drażliwością.

Wątpimy, aby obecnie panujący u nas epidemicznie *„metus belli“* mógł tak denerwująco oddziałać na zgromadzenie, raczej musimy niezdrowy objaw (z innych zapewne motywów powtarzający się na ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa gospodarczego) przypisać kwestjom osobistym, będącym na porządku dziennym obrad, lub owemu dysonansowi, który zaraz u wstępu obrad wystąpił na jaw w łonie Zarządu Towarzystwa.

I nie dziwi nas wcale, że taki objaw rozjątrzenia i rozdwojenia między Dyrekcją Towarzystwa a jej przewodniczącym mógł oddziałać pognębiająco na zgromadzenie, mógł zrodzić obawę o dalsze skuteczne kierownictwo sprawami Towarzystwa, mógł nawet obudzić pewną nieufność do niektórych członków Zarządu.

A wszystko to potęgowała nieświadomość właściwych, jasno się formułujących przyczyn tej dysharmonji, i stąd sprowadzanie jej do poziomu osobistych sympatji i antypatji. Resztę dopełniało zaniedbanie reguły parlamentarnej, nakazującej powaśnionym stronom wywołać wniosek i uchwałę zaufania i w ręce zgromadzenia delegatów złożyć rozstrzygnięcie tej drażliwej kwestji.

Zarzut ten mniej — a może wcale — nie dotyka jednej z stron bojujących, która przez usta najwybitniejszego swojego reprezentanta pragnęła ów spór wprowadzić na właściwe tory parlamentarne, lecz zaciąży on na stronie przeciwnej, wahającej się wyprowadzić na szerokie pole dyskusji i uchwał swojego zagrożonego i widocznie podminowanego stanowiska.

A wszelakoż wypadało po nad osobiste względy postawić interes instytucji i nie zapominać przysłowia, że „co się odwlecze, to nie uciecze“, choćby na to dwa lata czekać przyszło.

Koniec końców tym razem temperatura w sali zebrań Delegatów była znacznie wyższą od zwykłej, powstało pewne rozdrażnienie, a piętno jego wycisnęło się mniej więcej na wszystkich uchwałach zgromadzenia robiących wrażenie, jak gdyby były schwycone mimochodem, bez refleksji i wgłębienia się w przedmiot, a stąd skodyfikowanych blado i połowicznie.

Do takich należą uchwały o dalszem prowadzeniu konwersji i o założeniu nie „uzdy“, jak się wyraził jeden z delegatów, lecz ostrego munsztuku na rozwydrzonych sekwestratorów Towarzystwa. Taką była także uchwała nad pomnożeniem etatu urzędników Towarzystwa. Co do tej ostatniej, to kto ma jakiekolwiek stosunki z Towarzystwem, będzie nam świadkiem, jak bardzo ono chroma na brak dostatecznej liczby urzędników. Zgodzi się on z nami, że nawet pomimo znanej uprzejmości i uczynności urzędników Towarzystwa, częstokroć godzinami czekać trzeba na załatwienie interesu, który w innej instytucji załatwia się zazwyczaj w kilka minut. A nie ma się co dziwić temu, kiedy do likwidacji wszystkich rat pożyczkowych, a jest ich co półrocza 4939, odstawiony jest jeden urzędnik rachunkowy, i tenże w terminach płatności rat ma codziennie kilkudziesięciu interesantów osobiście się zgłaszających i prócz tego kilkadziesiąt listowych przesyłek pieniężnych, na które równie pisemnie odpowiadać musi. Lecz nie na tem koniec ciężkim terminom owego urzędnika — bo prawie każda przesyłka, ze zbytku ostrożności dłużnika, mieści pewną drobną nadwyżkę po nad należytość dłużną Towarzystwu, a ta nadwyżka z pochwały godną skrupulatnością musi być wziętą do depozytu i utrzymywaną w ewidencji.

Toż samo przeciążenie pracą panuje w buchhalterji Towarzystwa, a stąd idą nieuniknione pomyłki niezarachowanych rat lub innych należytości, mylnie wykazywane stronom i dyskredytujące w ich oczach Towarzystwo.

Z całym rozmysłem rozpisaliśmy się szerzej nad tą kwestją, nie dla tego zaprawdę, aby mogła ona zaciekawić szerszy ogół czytelników, lecz właśnie na niej da się postawić dowód owego nerwowego charakteru tegorocznych obrad delegatów. A bez wątpienia miały one to znamię i zachowały je do końca, zdradzając owo sfolgowanie energji, wywołanej nerwowem podnieceniem, odsuwającej od siebie stanowcze załatwienie kwestji przez przyjęcie wniosków odraczających, zwanych w staro-austrjackim biurokratyzmie „szyberami“.

Ciekawym był motyw tej uchwały i warty zapamiętania. Było niem to, że odnośny wniosek Dyrekcji nie został zgromadzeniu delegatów przedłożony, lecz „podłożony“. A więc na skutek tej filologicznej zagadki Towarzystwo ma znów przez cały długi rok obchodzić się bez dostatecznego personalu i interesanci godzinami czekać będą na załatwienie swych spraw.

Kilka słów o „klimatycznych“ uzdrowiskach alpejskich.

Napisał

Dr. . . . . ski.

Nadchodzi wiosna, a z nią owa pora, w której obok rozmaitych innych kuracyj rozpoczynają się także kuracje klimatyczne. Niech mi przeto będzie wolno dać tu krótki pogląd na znaczenie i leczniczą doniosłość klimatu, zwłaszcza „alpejskiego“. Otóż wiadomo, że jak na rośliny i zwierzęta, podobnie też i na ludzi wywiera klimat wpływ bardzo potężny i nadaje im cechy właściwe. Jeżeli zatem przesiedlimy czy to roślinę, czy zwierzę, czy też człowieka z jednego klimatu w drugi, np. z klimatu umiarkowanego w gorący lub zimny, toć istota przesiedlona odczuwa zmianę tę zwykle bardzo silnie i to dotąd, dopokąd się nie przyzwyczai do nowych warunków bytu, czyli, mówiąc jednem słowem, dopokąd się nie zaaklimatyzuje.

Ten potężny wpływ klimatu zawisł częścią od geograficznego położenia okolicy, częścią zaś od czynników atmosferycznych. Ponieważ zaś te zmieniają się z większem lub mniejszem wzniesieniem okolicy ponad poziom morza, przeto klimat gór wysokich posiada inne własności, aniżeli gór niższych lub okolic nadmorskich.

W miarę większego lub mniejszego wzniesienia pewnej okolicy po nad poziom morza rozróżniają klimatologowie rozmaite klimaty. Ponieważ jednak podział zanadto subtelny utrudnia orjentowanie się w tym przedmiocie, przeto będę się tu trzymał takiego podziału, jaki dla celu, który tu mam na oku, jest najodpowiedniejszym, podziału na klimat alpejski, podalpejski, górski i morski. Odpowiednio do tego istnieją: alpejskie, podalpejskie, górskie i nadmorskie uzdrowiska klimatyczne. Pod względem leczniczym stoją najwyżej obok nadmorskich alpejskie uzdrowiska klimatyczne i temi zajmę się tu teraz.

Rzeczone uzdrowiska leżą w wysokości znacznej, bo w wysokości wynoszącej w Europie 3000—6000 stóp. Skutkiem tego wszystkie żywioły, z których klimat się składa, różnią się w nich zupełnie od klimatycznych żywiołów nizin. Najgłówniejszemi z tych żywiołów są: powietrze, tj. jego jakość, stopień ciepłoty, wilgoci i stan skupienia, dalej kierunek wiatrów, ilość światła słonecznego, jakość gruntu i charakter wegetacji.

Co do powietrza alpejskiego, odpowiada ono jak najzupełniej wszystkim warunkom powietrza czystego, jest bowiem wolne od owych przymieszek, które powietrze okolic niskich zanieczyszczają. Już więc ta jedna własność powietrza alpejskiego byłaby w wielu razach dostateczną do wytłómaczenia owych uzdrawiających własności, któremi to powietrze się odznacza. Drugą nieocenioną zaletą powietrza alpejskiego jest mierny stopień ciepłoty w sezonie letnim. Przyczyną tego jest wysokie położenie uzdrowisk alpejskich i ta okoliczność, że powietrze w Alpach jest rzadko całkiem spokojne, lecz jest prawie nieustannie w ruchu większym lub mniejszym.

Do właściwości klimatu alpejskiego należy obfitość światła słonecznego, niebo tam bowiem jest najczęściej pogodne, a dnie pochmurne i mgliste są rzadsze, aniżeli w okolicach nisko położonych. Że zaś światło jest dla zdrowia czynnikiem bardzo ważnym i że bez światła marnieją tak rośliny i zwierzęta, jak też i ludzie, jest faktem powszechnie znanym. Równie znanym jest podniecający wpływ światła na nerwy, bo dzień pogodny i słoneczny nastraja umysł zupełnie inaczej, niżeli dzień pochmurny i dżdżysty. To też nic dziwnego, że podróżując w Alpach, a bardziej w krajach południowych, oblanych magicznym blaskiem tamecznego słońca, doznajemy nastroju niewymownie błogiego, oraz wrażeń trudnych do opisania.

Inną cenną własnością klimatu alpejskiego jest zmniejszony ucisk atmosfery z powodu, że powietrze jest rozrzedzone. Ta własność alpejskiego powietrza zmienia u osób, nieprzyzwyczajonych do niej, całą mechanikę oddechania i krążenia krwi. W Alpach bowiem oddechają płuca głębiej i swobodniej, odbywają przeto mimo woli i wiedzy osoby dotyczące ową gimnastykę, która w pewnych chorobach płucnych jest tak ważną. Także serce kurczy się raźniej, a pomimo tego pracuje lżej, niżeli na równinach. Atoli nietylko mięsień sercowy, lecz i mięśnie dowolne pracują w Alpach lżej, niż na nizinach, stąd też odbywamy tam przechadzki z łatwością, bo znużenie i nie rychło daje się czuć i nie ustaje prędko. Klimat alpejski orzeźwia zatem nadzwyczajnie, a ta jego własność odbija się także w sferze umysłowej, umysł bowiem jest tam świeższy i do pracy zdolniejszy, a potrzeba snu zmniejszona. Równocześnie jest zmniejszone także uczucie ziębnienia i dla tego w Alpach nie czujemy potrzeby ubierania się tak ciepło, jak na nizinach. Stan wilgoci powietrza jest w Alpach mniejszy, niżeli na nizinach. Skutkiem tego tracimy tam przez płuca i skórę więcej wilgoci, niż w okolicach niżej położonych. Z większym ubytkiem wilgoci przez płuca tracimy więcej ciepła, a to daje powód do obfitszego dopływu krwi do płuc, t. j. lepszego ich odżywiania. Rezultat zaś tego zajścia jest ten, że płuca stają się silniejszemi. Innem następstwem większej utraty ciepła jest zwiększona potrzeba pokarmu, t. j. zwiększony apetyt i polepszone trawienie.

Co do flory alpejskiej, charakter jej jest całkiem odrębny, albowiem łąki i wzgórza tameczne zdobią zioła i krzewy Alpom właściwe, tudzież kwiaty, które oko zachwycają nietylko świeżością swych barw, ale oraz kształtami niezwykłemi.

Stosunek elektryczności klimatu alpejskiego pominę milczeniem, gdyż nie są one jeszcze dokładnie zbadane. Także o ozonie nie da się nic powiedzieć, gdyż i ta sprawa jest jeszcze w zawieszeniu. Odkrycie ozonu wywołało wprawdzie w początkach zapał niesłychany i obudziło nadzieje, sięgające jak najdalej. To też wówczas każde uzdrowisko głosiło z pośpiechem, iż powietrze w niem zawiera tyle a tyle ozonu i każde sadziło się na to, aby wykazać, że posiada więcej ozonu, niż inne.

Naraz atoli przycichło całe to chełpienie się, bo gdy zaczęto badać rzecz spokojnie i z krwią zimną, przekonano się, że ozon niszczy wprawdzie szkodliwe zarodki organiczne i przyczynia się niekiedy nawet do polepszenia snu i usposobienia, tudzież do łatwiejszego oddychania, ale jest on oraz w wielu razach wprost szkodliwy dla zdrowia, drażni bowiem błony śluzowe narządów oddechowych, sprowadza więc szereg cierpień różnorodnych, jak np. katar, kaszel, nieżyt nagminny itd. i zdaje się, że działa on szkodliwie właśnie wtedy, jeśli go jest za wiele w powietrzu.

Ostatecznie należy jeszcze nadmienić, że klimat alpejski działa zbawiennie tylko w pewnych wysokościach; zbytnie wysokości bowiem, n. p. do jakich się wznoszą żeglarze nadpowietrzni, oddziaływują już szkodliwie, przyspieszają bowiem zanadto czynność serca, wywołują brak oddechu, stopniujący się nieraz aż do uczucia duszności, sprowadzają krwawienie z nosa lub z płuc, tudzież bole głowy, nudności, utratę snu i apetytu, ubezwładniają oraz i utrudniają ruchy dowolne, a nareszcie przygnębiają umysł i uniemożliwiają myślenie.

Ilość alpejskich uzdrowisk klimatycznych jest prawie niezliczona; najlepsze jednak są w Szwajcarji, szczególnie nad jeziorem czterech kantonów, w okolicy Interlaken i w południowo-wschodniej części Szwajcarji, tj. w owym kącie ziemi, który jest tak hojnie wyposażony i w uzdrowiska i w najszczytniejsze cuda przyrody, jak n. p. niebotyczne lodowce, i okolice tak dziko-romantyczne, że widok ich wprawia i w zdumienie i w zachwycenie.

Do pierwszorzędnych uzdrowisk alpejskich należą: *) w Szwajcarji: Davos, Wiesen, St. Moritz, Sils Maria, w pięknej okolicy, oddalonej o 2 g. od St. Moritz. Samaden, Pontresina w położeniu nader malowniczem, Klosters, przy drodze prowadzącej z Chur do Davos.

Na Rigi znajduje się cały szereg zakładów klimatycznych, jak n. p.: Rigi-Scheideck, Rigi-Staffel, Rigi-First, Rigi Kaltbad, Rigi-Klösterli. W Alpach tyrolskich zaś jest Obladis najważniejszem uzdrowiskiem klimatycznem.

Urdrowiska następujące leżą niejako pośrodku pomiędzy alpejskiemi a podalpejskiemi: W Szwajcarji: Schönfels, Felsenegg, Seelisberg. Tameczny zakład Sonnenberg odznacza się położeniem zachwycającem. Schöneck, nad jeziorem czterech kantonów. Axenstein, Engelsberg, Weissenstein, z czarodziejskim widokiem na dolinę, kędy wspaniała Aar toczy swe fale szumiące, nareszcie Grindelwald, niedaleko Interlaken. Tu należy zaliczyć także Kreuth w Alpach bawarskich.

Co do chorób nadających się do leczenia w uzdrowiskach klimatycznych, są one głównie następujące: migrena, bole głowy i skłonność do nich, bezsenność nerwowa, drażliwość nerwowa, histerja, hipokondrja, usposobienie nerwowe, przewlekłe katary nosa i skłonność do nich, przewlekłe wysięki opłucnej, kaszel oskrzelowy, kaszel płucny, suchoty płucne, przewlekłe zapalenia gardła, niestrawność zwykła, niestrawność nerwowa, przewlekły katar jelit, cierpienia hemoroidalne u osób chudych, skłonność do zatkania, przewlekła biegunka i skłonność do niej, blednica, niedokrewność, osłabienie ogólne, otyłość, skrofuły itd.

---

*) Znając prawie wszystkie uzdrowiska z własnego zwiedzania, wymieniam tu tylko takie, które należą do lepszych.

Więcej stanowczemi były uchwały powzięte przez Zgromadzenie celem ochronienia członków Towarzystwa przed wygórowanemi kosztami sądowych sekwestracyj.

Tę zdaniem naszem równie dla Towarzystwa jak dla członków nader ważną sprawę podnieśli zaraz na pierwszem posiedzeniu delegaci pp. Franciszek Rozwadowski, Bolesław Augustynowicz i Zdzisław Onyszkiewicz. Gdy jednak dwaj pierwsi, poprzestając na zażaleniach przeciw nadużyciom i zdzierstwom sekwestratorów, nie sformułowali wniosków, mogących to uchylić, wyręczył ich p, Onyszkiewicz, który wychodząc z praktycznego stanowiska, że tylko wtenczas sekwestratorowie będą bezwzględnie zawiśli od Dyrekcji Towarzystwa, jeżeli będą jego urzędnikami, trafił w sedno niemiłej sprawy.

Dziś kiedy sekwestratorowie składają swoje rachunki do sądów, które na wniosek Dyrekcji Towarzystwa wprowadzają ich w urzędowanie, jest Dyrekcji wręcz niemożliwem kontrolować tych rachunków, gdyż dopiero po zlikwidowaniu ich przez sądy, przychodzi Dyrekcja do świadomości zarachowanych kwot i musi jeno ograniczyć się do wytknięcia sekwestratorom ich przesadnych rachunków.

Przypatrując się bliżej tej sprawie nie można spuszczać z oka, że inaczej przedstawiać się ona musi z punktu widzenia Towarzystwa, zniewolonego zabezpieczać swoje na utratę zagrożone należytości, a inaczej ze stanowiska dłużników.

Jeżeli nie można brać za zdrożne Dyrekcji Towarzystwa, że nawet środkami drastycznemi broni się przed utratą swych należytości, to, z drugiej strony wolno wymagać, aby czyniąc to nie podkopywała bytu materjalnego swoich dłużników, nie zadawała *coup de grâce* ich egzystencji.

Aby pójść tą wązką granicą między surową bezwzględnością, a uwzględnieniem interesu dłużników, daremna pisać instrukcje i regulamina. Tu rozstrzygać może wyłącznie takt i rozum prowadzącego egzekucję, a nie przypominamy sobie, aby z czasów, kiedy Dyrekcji Towarzystwa przewodniczyli śp. Leon ks. Sapieha, a później Kazimierz hr. Krasicki, podnoszono żałobę przeciw drakońskiemu egzekwowaniu zaległości.

Snać wytrawni ci znawcy naszego szlacheckiego społeczeństwa musieli chadzać tą wązką ścieżką, a nie umie po niej kroczyć obecny przewodniczący Dyrekcji, gdyż, jak wiemy, w jego ręku spoczywa referat ściągania zaległości. Gdyby przynajmniej postępowanie obecne przynosiło pożytek Towarzystwu, umniejszając zaległości — lecz o tem nie ma mowy, bowiem stosunek zaległych rat do stanu pożyczek wynosił w latach między r. 1850 a 1870 najwyżej 0·009, w ostatnich latach osciluje między 0·013 a 0·019, zatem więcej jak zdwoił się.

Zgromadzenie delegatów uchylając wniosek p. Onyszkiewicza, uchwaliło wprawdzie rezolucję mogącą przy dobrych — o czem nie wątpimy — chęciach Dyrekcji, ochronić dłużników Towarzystwa przed zgubnemi skutkami sądowych sekwestracyj, lecz w niej to tylko było trafnem, aby Wydziały proponowały kandydatów na okręgowych sekwestratorów. W każdym niemal powiecie między sąsiadami sekwestrowanego majątku, znajdą się tacy, którzy zgodzą się podjąć tej czynności za tańszem wynadgrodzeniem i stojąc pod moralną kontrolą swoich współpowietników nie dopuszczą się żadnych nadużyć. Ich stanowisko społeczne w powiecie i poręka Wydziałów dadzą Dyrekcji Towarzystwa równie dobrą a może lepszą gwarancję, jak kaucje obecnych generalnych sekwestratorów, którzy wyręczając się licho płatnymi zastępcami, wiodą ich na pokuszenie do nadużyć, a dla siebie utworzyli wygodne i popłatne synekury.

Trzecią wreszcie sprawą, która przyszła pod obrady Zgromadzenia, była sprawa dalszej konwersji hipotecznych pożyczek Towarzystwa na niżej oprocentowane. Wobec niej wyłoniła się owa wyżej wspomniana drażliwość i roznerwowanie i to było zapewne powodem, że miasto dać Dyrekcji stanowczą marszrutę w stosunku jej do konsorcjum konwertującego, uchwalono rezolucję o tak miękkim tenorze, jak ta, która została przyjęta na wniosek p. Onyszkiewicza, Uchwalając zerwanie układu z teraźniejszem konsorcjum, jeśliby z chwilą podniesienia się renty państwowej do kursu 78 zł. 60 ct. nie podjęło dalszej akcji konwersyjnej — w niczem nie zaszkodziłoby się samej sprawie.

Gdyż o tem pamiętać trzeba, że dopóki nie wejdzie w życie ustawa znosząca konieczność otrzymania prioritatem dla długu konwersyjnego od następnych wierzycieli tabularnych, dopóty dalsza akcja konwersyjna iść będzie leniwo, bo z pożyczkami w r. 1886 skonwertowanemi, wyczerpały się prawdopodobnie hipoteki wolne od ciężarów następujących po pożyczkach Towarzystwa a pozostały jeno te, które mają ich dłuższy lub krótszy ogon. Choć bylibyśmy bardzo radzi ujrzeć wycofane z obiegu 5 proc. listy Towarzystwa, to godząc się z koniecznością przewidujemy, że konwersja nie skończy się w roku 1887 a bodaj nawet czy nie przeżyje roku 1888. Skąd przeto idzie, że zrywając na razie z teraźniejszem konsorcjum, możnaby drobniejsze sprawy konwersyjne pozostawić lokalnym instytucjom finansowym, — i wyczekiwać znów tej chwili, kiedy po wyjściu ustawy o pierwszeństwie tabularnem ożywi się akcja konwersyjna i do grubszego interesu znajdą się konkurenci.

W związku z tą sprawą uchwalony wniosek p. A. Augustynowicza, aby zamknąć emissję $4^1/_2$ prc. listów a utrzymać tylko 4 prc., jest dla nas, przyznać musimy, niejasnym, a nawet dawniejszemi uchwałami Zgromadzenia przesądzony. Nie pojmujemy, jaką praktyczną doniosłość może mieć taka uchwała w obec niepopytności 4 prc. listów Towarzystwa i toczącej się akcji konwersyjnej listów 5 procentowych.

Albo bowiem nie trzeba było przystępować do emisji $4^1/_2$% listów, a przeprowadzić konwersję na 4% listy, lub wypada wyczekiwać pomyślniejszych konstelacyj pieniężnego targu celem skonwertowania $4^1/_2$% listów na 4%we.

Wyczerpawszy tem materjał uchwał zgromadzenia delegatów, powtarzamy już na wstępie powiedziane, że one — powzięte pod ciśnieniem anormalnego podniecenia nerwów — nie mogą nas w zupełności zadowolnić, bo niemi tylko połowicznie, bez dojścia do końcowych konsekwencyj załatwiono każdą sprawę.

Teraz słów kilka poświęcimy sprawozdaniu dyrekcji z jej czynności za rok 1886.

Korespondencje.

Wiedeń 12 marca

(X) Zapewne czytelnicy wasi pomimo tele-[illegible]nów nie wiedzą dotąd, że *w Wiedniu rewolu*[illegible]. Tak jest, *rewolucja parlamentarna*, *zamach*, [illegible]*nflikt*, *zemsta Słowian*, znowu Saturn Taaffe i drugi Saturn — większość Izby pożarli jednego ministra itd. Tak sprawę przedstawiają dzienniki opozycyjne, więc w tem już leży dowód, że się coś stało niewłaściwego, coś co daje tym dziennikom powód, a bodaj pozór do takiej hecy. Cóż się stało? — Oto w komisji budżetowej 13 głosami prawicy przeciw 11 lewicy i posła Gniewosza skreślono pozycję jednę — systemizowanie drugiego szefa sekcji w ministerstwie oświecenia.

„Był to atak z góry i z dawna ułożony przeciw ministrowi Gautschowi, a Koło polskie wzburzone, rozdarte, „szlachcice z liberałami“ się swarzą itd.“ Tak głoszą wszelkie organa opozycji, judzą i jątrzą i przedrwiwają. Otóż może nie tyle rzecz sama, ile sposób przeprowadzenia jej był arcyniewłaściwym. — Trzeba rozważyć o co szło:

1) czy o oszczędność i brak potrzeby?
2) czy o atak na ministra?
3) czy o atak na proponowanego szefa sekcji Herrmanna?

Ad 1. Zdawało się, że idzie o oszczędność, tak zrazu utrzymywali pp. Hausner i Czerkawski. Lecz pod koniec dyskusji oświadczył p. Czerkawski, że „konieczność systemizowania drugiego szefa sekcji jest uznawaną od roku 1879,“ a żąda tylko odroczenia! Oświadczenie to jego sprzeczne było wręcz z tem, co poprzednio p. Czerkawski mówił, a jeszcze jaskrawiej sprzeczne z tem, co mówił p. Hausner. Według p. Hausnera nie zachodzi potrzeba utworzenia tej posady, wzrost liczby exhibitów niczego nie dowodzi; według p. Czerkawskiego zaś już od lat 7 zachodzi konieczność utworzenia tej posady — a swoją drogą wykazał ją niezbicie minister Gautsch. Wobec konieczności oszczędność 10,000 zł. nie może grać żadnej roli. Gdyby zresztą szło wyłącznie o oszczędność, to należałoby to wyraźnie podnieść, zastrzedz się, że nie ma w tem zamiaru krytyki działalności ministerstwa, upraszać go, żeby ze względu na nadzwyczajne tegoroczne wydatki zgodził się na to, żeby jeszcze i tego roku agendy szefa sekcji zastępczo były załatwiane. Takie postawienie rzeczy nie miałoby na sobie odium ani ukrytego strzału, ani sprzeczności, w jakie pp. Hausner i Czerkawski popadli.

Ad 2. Czyżby istotnie ci dwaj posłowie — jak im to opozycyjne organa imputują — mieli byli zamiar dokuczenia ministrowi Gautschowi? zaatakowania go? ostrzeżenia go? Takby wnosić pozornie można zwłaszcza z przemówień p. Hausnera. Otóż *przedewszystkiem zgóry wyraźnie, kategorycznie, głośno należy stwierdzić, że Koło polskie do atakowania ministra Gautscha nigdy i nikomu żadnego upoważnienia nie dało*, że niektórzy posłowie gdyby się tego dopuścili, uczyniliby to wyłącznie na swoję osobistą odpowiedzialność, że na Koło polskie stąd żaden cień spadaćby nie mógł, że dzienniki opozycyjne wprost głoszą nieprawdę, jeżeli sprawę tę usiłują wyśrubować do znaczenia ataku na ministra ze strony prawicy. Insynuacja taka jest bezwarunkowo bezpodstawną, a na dowód przytoczyć można jeszcze, że jak pp. Hausner i Czerkawski działali na własną rękę, tak też wolno było p. Gniewoszowi, który sprawę tę *fachowo* zna, być innego zdania i głosować przeciw partyzantce wszczętej niespodzianie przez pp. Hausnera i Czerkawskiego. Po prostu przeto także sensu nie mają plotki i szczucia o jakoby zdawna przygotowanym ataku. Przy sposobności tej arcyniepotrzebnej i nieprzyjemnej sprawy, która tylko nieprzyjaciół naszych znowu ucieszyła, godzi się ponownie i raz na zawsze zastrzedz, że Koło polskie, że Polacy nie mają dotąd żadnego powodu do jakiejkolwiek niechęci przeciw ministrowi Gautschowi.

Przeciwnie wszystkie zarządzenia jego dotychczasowe cieszą się u nas ogólnem uznaniem, wiadomo jest, że minister żywi szczerą dla Polaków życzliwość i kraj cieszy się z jego zapowiedzianego przyjazdu, przy której to sposobności zostaną liczne krajowe *desiderata* spełnione. Zarzut, że minister nie został powołany z większości parlamentarnej, jest doktrynerskim; nie ma w Austrji, bo przy znanym składzie Izby, nie może być gabinetu parlamentarnego, ani nawet koalicyjnego. Szczegółowo zaś co do teki oświecenia, należy gorąco pragnąć, żeby zawsze była trzymaną po za i po nad stronnictwami. Tylko wtedy bowiem może przyjść nareszcie do jakiejś reformy publicznego wychowania, jeżeli minister oświecenia w działalności swojej nie będzie krępowany i jeżeli bodaj kilka lat stale i pewnie projekta swoje będzie mógł przeprowadzać. Tylko takie stanowisko ministra oświecenia gwarantuje sprawiedliwość dla odrębnych potrzeb i stosunków krajów koronnych, oraz możność dokonania wielkiego dzieła reformy, które jest naglące i wagi pierwszorzędnej. Zanim jeszcze minister właściwą działalność swoję rozwinął, chcieć występować przeciw niemu, chcieć zrażać go sobie, paraliżować jego zamiary — taki zamiar mogą chyba tylko wrogie nam pisma fingować i Polakom insynuować. Pp. Hausner i Czerkawski powinni byli uniknąć pozoru do posądzania ich o taką lekkomyślność.

Ad 3. Czy proponowany szef sekcji Herrmann zasługuje na to, żeby się nominacji jego sprzeciwiać? tego nie wiem; lecz gdyby tak było, to należało to wprost i otwarcie wypowiedzieć — a wtedy nie byliby mogli nawet wrogowie innych motywów podsuwać, „że szło o większe rzeczy.“

Tak się sprawa przedstawia w z w i e r c i e d l e p r a w d y. Zupełna słuszność jest po stronie p. Gniewosza — a epizod ten powinien ponownie przekonać, że wszelkie partyzantki są niewłaściwe, szkodliwe, zasługujące na potępienie.

K o ł o p o l s k i e głosowało nad wnioskiem Trojana względem tekstów na banknotach. Za wnioskiem oświadczyło się głosów 8 — reszta przeciw, gdyż dzisiaj nie ma ten wniosek żadnego widoku. Zapewne kilku posłów naszych będzie się absentowało — to im wolno, gdyż nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Mowa wczorajsza ministra Dunajewskiego była imponująca spokojem, pewnością siebie i panowaniem nad przedmiotem.

Z Koła Polskiego.

Od sekretarjatu Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła pos. polskiego w dniu 10 marca b. r. przewodniczący p. Grocholski przedłożył pisma nadeszłe do Koła, mianowicie: Petycję Wydziału powiat. żywieckiego o zniżenie procentów zwłoki przy ściąganiu zaległości podatkowych i petycje kilku innych wydziałów powiatowych o nieściąganie należytości skarbowych aż do rozstrzygnięcia rekursu; prośbę do Koła polskiego nauczycieli przy zakładach karnych o poparcie ich petycji wniesionej do Izb Rady państwa, w której proszą o podwyższenie płacy; prośbę Rady powiat. pilzneńskiej o poparcie budowy drogi żelaznej z Dębicy przez Pilzno, Brzostek, Jasło i Duklę do granicy węgierskiej; prośbę Rady miejskiej lwowskiej, o poparcie petycyj Izby handlowej i przemysłowej lwowskiej wniesionych do ministerstw wojny i handlu o wyjednanie udziału rękodzielników galicyjskich w dostawach dla armji. Wszystkie te pisma przekazało Koło swoim członkom należącym do odpowiednich komisyj.

Następnie przystąpiło Koło do obrad nad przedmiotami będącymi na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby poselskiej, a mianowicie nad roztrząsanym i zmienionym przez komisję ugodową rządowym projektem ustawy przedłużającej przywilej banku austro - węgierskiego, nad którym to przedmiotem Koło już przed paru miesiącami kilkakrotnie obradowało i żądania swoje, co do zmian w tym projekcie wskazało. Sprawozdawca tej komisji do Izby i do Koła p. B i l i ń s k i przedstawił, które żądania Koła i w jaki sposób uwzględnione zostały podczas obrad w komisji izbowej, czy to w deklaracjach rządu i banku, czy w rezolucjach dołączonych do ustawy.

Albowiem komisja zważając na ogólne położenie, starała się ile możności nie zmieniać statutu zaprojektowanego, zgodnie przez oba rządy i bank i przyjętego już przez Izbę poselską węgierską, gdyż zmiany takie odwlekłyby bardzo przyjście do skutku tej ustawy ugodowej. Toczy się jednak spór co do brzmienia § 82; poseł czeski Trojan wniósł, aby paragraf ten orzekał, iżby na jednej stronie banknotu oprócz głównego tekstu niemieckiego było we wszystkich językach krajowych przynajmniej wypisane na ile złotych brzmi banknot, przeważna większość komisji żądanie to wyraziła w rezolucji, dołączonej do ustawy, mniejszość zaś komisji proponuje odpowiednią zmianę § 82. Ponieważ ta jedyna nowa zmiana statutu musiałaby pociągnąć za sobą ponowne traktowanie między obu rządami i bankiem i zmianę uchwały sejmu węgierskiego, to odwlekłoby na bardzo długi czas przyjście do skutku tej ustawy ugodowej, przeto wnosi przyjęcie rezolucji a usunięcie tej projektowanej zmiany statutu.

Poseł Grocholski, przyznając słuszność wielu argumentom sprawozdawcy, wnosi jednak, aby głosować co do § 82 za wnioskiem p. Trojana i mniejszości komisji.

Po długich rozprawach, w których przemawiali posłowie: Chrzanowski, Jaworski, Czartoryski, Dzieduszycki, Gniewosz, Hausner, Bobrzyński, Chamiec, Skarzewski - Żuk, a w końcowym głosie sprawozdawca, wniosek p. Grocholskiego uchylono wszystkiemi głosami przeciw ośmiu. Następnie na wniosek p. Grocholskiego przyjęto cały projekt ustawy bankowej według brzmienia uchwalonego przez komisją.

Mały Fejleton.

Listy z Mentony *)
o trzęsieniu ziemi.

Mentona, wtorek 22 lutego.

Już wczoraj spaliliśmy tu karnawał i dziś, gdy cała Europa zjeżdża się na taką uroczystość do Nicei, u nas pozostała po nim tylko: warstwa popiołu i warstwa kredy po *conffetti*; moglibyśmy na dobre i dziś już obchodzić Popielec. Ale nie możemy iść przed Kościołem, lecz z nim i za nim; nie mając do roboty nic, coby miało związek z pokutą, skruchą i żalem, siadam do rachunków z trzymiesięcznego tu pobytu, gdy tymczasem żona wybiera się do Nicei, w celu odwiedzenia znajomych...

Środa, Popielec, rano.

Piszę na dworze po dwóch trzęsieniach ziemi o godzinie 6 zrana i o 9; teraz 11 — nikt nie został pod dachem, 6000 osób wyjechało; Nicea, San Remo i Ventimiglia równie nawiedzone, domy u nas niektóre całkiem zniszczone, kościoły i kaplice z tegoż powodu zamknięte; powozy stoją nad morzem ponajmowane na nocleg po 100 fr. za noc. Kilka osób zabitych. U M. ściany między pokojami upadły, w jednym pokoju sufit zapadł się cały. Widok dziwny: ludzie powyskakiwali z domów tylko w kołdrach, bez obuwia, kobiety w okropnym stanie, rozczochrane, blade: najgorszy jednak stan tam, gdzie są dzieci. Ulice zawalone gruzami: antyki, wazony i ozdóbki wszelkie walają się po ziemi; w kilku miejscach ziemia pękła, telegrafować nie można, mosty na kolei popękały. Położenie bez wyjścia, bo niewiadomo, kiedy się to skończy. Pierwsze uderzenie było o godzinie 3, drugie o 6, trzecie w kwadrans po tem, a czwarte, jak grzmot, jak piorun podziemny, miało miejsce o godzinie 9. Byłem wtedy koło poczty — biedna żona przerażona, leciała jak warjatka, wołając na mnie po imieniu. Straty są olbrzymie! Popielec! a nie można iść do kościoła; chcą urządzić mszę na dworze, ale jeszcze nie ma pozwolenia od władzy. Pierwszego uderzenia o godzinie 3 nie słyszeliśmy; mówią, jakoby to było przewidziane. Ilu tu chorych poumiera? gdyż wszyscy wyskakiwali tylko w koszulach, a dotychczas nikt nie powrócił pod dach. Szczęściem jeszcze, że pogoda cudna: ciepło i cicho. Co robić? Dokąd jechać? — Amerykanie tylko obojętnie zachowują się, szczególniej ci, co z San-Francisco.

Mentona, środa, Popiec, 23 lutego.

(Godzina 3 po południu). Jeszcze jedno było uderzenie o 1. Prorokowie mówią, że co 3 godziny ma się powtarzać. Telegraf nie funkcjonuje — poczta zniszczona, jakkolwiek nowo-zbudowana. W katedrze o 6 ksiądz kończył mszę, drugi zaś wychodził ze mszą, gdy dach zaczął padać kawałami. Księża uciekli i dopiero potem jeden wrócił, żeby wynieść Najświętszy Sakrament, ale nie wiem czy zdołał, bo już do Starego miasta nie puszczają. Mentona się wyludnia ogromna część dotychczasowych mieszkańców przenosi się do *Cap Martin*, lasku o dwa kilometry ztąd odległego, wiozą ze sobą materace, kołdry, żywność, maszynki do gotowania; reszta mieszkańców na dworze. Powozy i omnibusy stoją nad morzem na promenadzie zapełnione chorymi. Na *plage* same namioty — sklecone z prześcieradeł, żaglów dywanów; koło nich jakby cyganie się rozłożyli obozem. Cannes - Nicea nawiedzone — pociągi jednak chodzą. Matki mające tu z sobą dzieci, przechodzą okropne chwile! — jedna prawie obłąkana, bo kamień, spadając z sufitu, ugodził w kołyskę dziecka. Niektóre ulice zamknięte. Komisja chodzi po domach, cechuje je i dzieli na możliwe i niemożliwe. My mamy nocować w korytarzu albo w sieniach.

(Czwartek, godzina 1 po południu). Całą dobę trwało trzęsienie z przerwami krótszemi i słabszemi, a strachem coraz większym. Dworzec kolejowy oblężony, nie ma sposobu wyjechać tym, którzy tego pragną, a i samych kufrów nie ma gdzie pomieścić. Ściany zewnętrzne domów stoją całe, gdy wewnętrzne wciąż obalają się. Noc spędziliśmy w saloniku hotelowym, a Anglicy biwakowali pod namiotami i nabawili się reumatyzmu; my naturalnie nie spaliśmy i za każdem wstrząśnieniem, a właściwie już po wstrząśnieniu wybiegaliśmy na ulicę i *par acquit de conscience* tylko jakieś chodziliśmy — w kostjumach nieludzkich. Wyglądaliśmy jak żydzi w święto sądnego dnia, wszyscy w białych kołdrach, po ciemku, jak duchy. Potroszę przypominało to i Rigi o wschodzie słońca, tylko że to trwało 24 godzin. Dziś nareszcie o 6ej było ostatnie uderzenie. A co bajek w nocy! Raz z przestrachem patrzyli na jakąś gwiazdę, dowodząc, że jej nigdy w tem miejscu nie było — jedna powiada *il vacille* — druga dodaje: *c'est parceque le globe est en mouvement!* Potem o brzasku krzyki: wywołują chorych, starych, krzycząc: *das Meer geht auf.* Wybiegam i widzę miraż gór przybrzeżnych — w miarę rozjaśniania się rosną te niby fale, a ludzie wołają: „morze idzie na nas.“ Nie pomaga moje objaśnienie, że gdyby szło na nas, toby już zalało — gniewają się, że nie podzielam ich urojonych strachów. W ogóle stałem się bohaterem dnia w kółku tych wszystkich, z którymi się w nocy stykałem, a zaczepiałem każdego tak, że nawet mój płaszcz włoski, moje *tabaro* już znają.

Ani pomyślałem nawet, co zrobimy! to tylko wiem, że nic nie wiem. Czekam, by fala odpłynęła, by korytarze, sienie i ulice uwolniły się od kufrów i bagaży wszelakich. Ku Włochom jechać prawie nie ma racji — bo tam większe zniszczenie, a dokąd na Zachód? nic nie wiem. W każdym razie tu trudno zostawać — nie ma prawie pokoju mieszkalnego, a przytem jeszcze jedna doba wstrząśnień, a możnaby zwarjować. Kiedy wstrzymać się od obaw, i jakie podstawy po temu?

Każdy ruch powozu niespodziewany, każde niespodziewane skrzypnięcie i sztuk drzwi zdaje się mruczeć: *memento mori!* A jeden drugiego nadto stara się osłabić na duchu. A co za rozjazd, co za wynoszenie się straszne, jak gdyby nieprzyjaciel był pod murami miasta! Tuż w ogrodzie jedna wije się w serdecznym śmiechu, drugiemu rany opatruje lekarz, a tam obwijają w kołdry i niosą. I śmiech i groza.

Najświętszy Sakrament wydobyto z gruzów. Ksiądz, który odprawiał mszę, błogosławi Boga, że uderzenie miało miejsce w chwili, gdy odmawiał *Oraison dernière.*

Moja droga! Co pisać więcej? Banki pozamykane, nie ma gdzie zmienić pieniędzy, sklepy wszystkie zamknięte, składy wina zniszczone, butelki potłuczone, wino, koniaki w różnobarwnym strumieniu płynęły po ulicy. Apteka zamknięta, lekarstwa z popryskanych naczyń powylewały się, a lekarze w najlepsze wyjeżdżają, a i mój Stiege podobno jutro, choć nikomu z pacjentów nie dał znać o tem. Wczoraj wysłałem list pierwszy, ten zamykam o 4tej popołudniu.

Mentona, piątek, 25 lutego.

Nareszcie mamy pokój oczyszczony i piszę w nim. Słońce znikło, wicher suchy. Wojsko tutejsze biwakuje na jednym placu, a na drugim oddział sprowadzony z Roquebrun. Burza zapowiedziana, jak zwykle, z New Yorku, sprowadziła te środki ostrożności, gdyż w razie silnej burzy, to wszystko, co dotąd wstydliwie kryje wewnętrzną swoję korupcję, i to co bezczelnie odkryło rany zniszczenia, wszystko będzie padać, jak korny grzesznik przed sądem Bożym. Komisja, która ma oglądać, co można i należy naprawiać, a co nie, która ma podzielać domy na *condamnées* i *affranchies*, i która ma przyjechać z Nicei, dotychas tam na miejscu uporać się z tem nie można, tem więcej, że do dziś niezupełnie jesteśmy uspokojeni wszyscy. I dziś w nocy było parę lekkich wstrząśnień, na które kiedyindziej nie zwracanoby wcale uwagi. Najgorszymi są jednak z jednej strony prorocy własnego natchnienia, którzy dowolnie tę lub owę godzinę naznaczają na chwilę strasznych katastrof, z drugiej strony stowarzyszenie — jak je nazywają — *de la hausse* Riviery, którzy dla zatrzymania szalejących uciekinierów rozpuszczają wieści o strasznych starciach się pociągów i rozmaitych *Verschiebung*'ów na kolei lub wzdłuż jej. Najświeższa edycja głosi: wczoraj koło Tulonu pociąg *rapide* wykoleił się, czy spotkał z innym i z 1000 podróżnych 800 miało stracić życie. Najwięcej jednak demoralizują tutejszych gości: lekarze napływowi i stale tu przebywający. Sami się wynoszą, lub już powyjeżdżali, nie powiadamiając pacjentów wcale, albo strasząc ich i nalegając, by czemprędzej opuszczali Mentonę, utrzymując, że emocje takie muszą powodować wybuchy krwi płucnej albo pomięszanie zmysłów. Są to w istocie wybuchy ich żalu i złości do Pana Boga, lub do natury, stosownie do tego, w co wierzą, bo naturalnie tracą ogromnie i dziś i na potem. Wracać tu nie mają po co, muszą sobie stwarzać nową klientelę; taki D'Alembert, mający tu przez sezon 100 tysiecy franków dochodu, wynosi się do Paryża, gdzie zginie w morzu podobnych sobie miernot. Tymowski nie dał się innym prześcignąć, a raczej prześcignął innych na drodze reklamy okolicznościowej. Rozesłał dziś z San Remo broszurki swoje po angielsku o kąpielach, gdzie przez lato przebywa i leczy. O Kraszewskim nic nie wiem.

W mieście już prawie pusto. — Sklepy jedne zamknięte, inne się pakują i wyjeżdżają. Rzeźnicy uciekli — o mięso trudno, żyjemy *de la ration réduite*, jakby w oblężonem mieście. W hotelu sami prawie Polacy...

Tę noc spaliśmy już prawie dobrze, w saloniku na dole, nie rozbierając się, i to w 15 osób, a między niemi żydek z Petersburga, Moskal, suchotnik w gorączce 42° i kaszlący. Czy może być kombinacja piekielniejsza! Z drugiego i trzeciego piętra architekci nas wyrugowali, na pierwszem ma być bezpiecznie. W ścianach tynk tylko w czterech miejscach odpadł, sufit cały. Dziś już mamy spać w łóżkach i rozebrani.

Pora nareszcie powiedzieć coś o sobie i wrażeniu osobistem. Spałem spokojnie. Pierwszego wstrząśnienia o 3ej w nocy nie słyszeliśmy. Nagle budzi mnie jakby jechanie ostre powozu, ale że to był karnawał, hałasu, krzyków, śpiewów i turkotu sporo, umysł nie był zdziwiony. W tejże chwili zaczęło kołysać się łóżko, czy pokój, czy ja tylko sam — nie wiem. Zrozumiałem jednak, że to trzęsienie ziemi; poczułem, że ściany jakby gutaperkowe gną się to tam, to nazad. — A więc trzęsienie ziemi i nic więcej, oczy gotowe były zasnąć, ale znów dalej słyszę trzask za chwilę. Słucham. Padają ściany w pokoju; wyskakuję — widzę, że to grube tynki lecą z sufitów i ze ścian i kruszą się. A więc, to aż tak! Patrzę na zegarek, zapaliwszy świecę: 6-sta minut 10. Żona już przybiegła wołając: „Uciekajmy trzęsienie ziemi!“ Ubieramy się tj. kładziemy, co jest pod ręką i w pantoflach wybiegamy na dół. To wszystko trwało 30 sekund. *Voyez, comme les secondes sont longues!* Chwila ciszy. Ale, że może być więcej tych niespodzianek, żona wraca i pakuje do torby kucharskiej co ma najdroższego. Ja na dole — drugie wstrząśnienie — i znowu cicho; biegnę na górę, a ona jeszcze pora się. Ale jak już zeszliśmy, tak dopiero dziś, po dwóch dobach wróciliśmy na górę, aby rzeczy spakować i przenieść się na 1sze piętro. Dziś w nocy o 5 minut 10 dało się czuć *choc* czy *secousse*, ale już nikt z nas nie wybiegał.

Wczoraj o południu siedzieliśmy w sali jadalnej na dole do śniadania, osób ze trzydzieści kilka. Okna pootwierane. Nagle pomiędzy potrawą a potrawą jakiś grzmot, huk i wstrząśnienie — chwila — i oprócz mnie, żony i dwojga Francuzów, brata i siostry nikogo już nie było w sali. W dwie minuty powracają wszyscy do sali, a ja im tłómaczę, że to nie było trzęsienie ziemi, lecz wstrząśnienie gruntu z powodu jakiegoś *écroulement* wewnątrz sąsiedniego domu. I tak było. Mamy obok siebie dwa domy z jednej i z drugiej strony, gdzie trzymają się tylko zewnętrzne ściany a wewnątrz wszystko zniszczone. Grunt tak jeszcze jest dotąd wzruszony, że gdy wóz o jakie nawet 50 kroków jedzie, kołyszą się podłogi i czuć, jakby podziemne wstrząśnienie. Gazu jeszcze przez noc nie palą. Stare miasto na skale z wąskiemi uliczkami i wysokiemi domami, nic a nic nie ucierpiało. — Straciła tylko spekulacja, tj. poniszczone tylko to wszystko, co od czasu napływu tutaj gości pobudowano. Powiedziałem więc sobie: *Vivé l'anncienne civilisation!* i rację ma Polak, gdy mówi: „Stary druch lepszy niż nowych dwóch!“

Pisałem ten list o 5tej po południu.

Mentona, sobota, 26 lutego.

Piszę do was z rana po nocy spędzonej i przespanej w łóżku — rozebrany. W naszem życiu pokarnawałowem fakt to mocno zapisujący się w pamięci — fakt ogromnej wagi i odwagi. Spaliśmy jednym tchem. Bismark powiedział: *cherchez le Polonais!* I teraz w naszej katastrofie, chcący szukać ogniska ruchu wstrząsającej się ziemi, powinien był pytać: *Où est le polonais*, a rachej *château polonais?* Punkt bowiem najsilniejszego wstrząśnienia był w miejscu, gdzie stoi *Château du Louvre*, zbudowany przez ś. p. ordynata Krasińskiego — gdzie ściany i piece polskie. Jedyna osoba bardzo mocno zraniona, to jedyna osoba w tem *Château* mieszkająca — a najbardziej i najwidzialniej zniszczone domy, tj. gdzie i zewnętrzne ściany powypadały na ulicę, są te, które stały naokoło tego punktu.

Dziwna rzecz! wiele osób, stosunkowo spokojnie znoszących dwa dni i dwie nocy, wczoraj pod wieczór dopiero uczuły strach nie do opanowania; płakały, żegnały się, jak gdyby ta noc miała je pochłonąć na zawsze. Charakterystycznem jest, że z polskiej kolonji, o ile wiem dotąd nikt nie wyjechał. Spokój to, odwaga, lekkomyślność, czy owo odwieczne „jakoś to będzie“? Pierwszego dnia już przed południem wyjechało 6.000 osób, popołudniu 500, a następnego 4.000 osób. Wczoraj roznosiciel depesz miał ich naraz 150 do oddania i z tych tylko 50 mógł wręczyć, a 100 adresatów, pomimo mozolnego odszukiwania, nie znalazł, gdyż wyjechali. Powiada on: Rok temu po starciu się pociagów pod Monte Carlo miałem już taką „kampanję“ — teraz drugą: *Je n'en puis plus!* Daję dymisję!

Pewni Niemcy W. najęli powóz i pojechali nim aż do... *Pallanza* nad *Lago Maggiore!* Zawczoraj były licytacje na miejsca w wagonach — jedni wołają: *Mille francs pour un coupé!* — drudzy dają więcej, a szef stacji odpowiada: żebyście i 10.000 dawali — nie mam. W powozach za nocleg po 60 franków płacili — Angielka jedna w Nicei zapłaciła za noc w *landeau* 500 franków. Tu za jednokonkę do kolei 10 minut pieszej drogi — płacili 5 fr.

Co tu zostało praczkom bielizny! W poniedziałek zwykle biorą do prania, więc uciekinierów bielizna pozostała i pewnie nikt się o nią upominać nie będzie.

Hoteli *condamnés* już trzy.

(Godzina 11 w dzień). Ruch ogromny wszędzie, domy poklasyfikowane, zewsząd wynoszą rzeczy wydobyte z gruzów mieszkań, więc ulice jak po pożarze, a ztąd i powietrze haniebne, kurz smrodliwy zapełnia je.

Z Tulonu przyszedł wczoraj statek rządowy i przywiózł namioty.

Przytaczam ci charakterystyczny wypadek. Pani G. dla zabawy dziecka, które pomimo siedmiu lat chodzić nie umie, kupiła tu pieska, którego przezwaliśmy Myszką. Przywiązaliśmy się do niego. Przed katastrofą oddano go jednak pewnemu ubogiemu człowiekowi, gdyż niszczył w domu wszystko, gryzł i brudził. Po katastrofie dowiadujemy się, że nowy pan Myszki w chwili wypadku wyskoczył, czy spuścił się z żoną i dzieckiem z 3 piętra, gdzie mieszkał, nie myśląc naturalnie o Myszce. Łatwo sobie wyobrazić nasz żal i ubolewanie, że skończy ona z głodu i lżej nam się zrobiło, gdy ktoś przyniósł wiadomość, że spadająca cegła zabiła ją. Dziś dopiero, gdy pozwolono chodzić do niektórych domów, nowy pan Myszki poszedł do mieszkania po rzeczy, a znalazłszy ją żyjącą, tylko nieco wychudzoną, przyniósł do pani. Możesz sobie wyobrazić jej i naszę radość! Rzecz jednak dziwna! Gdy weszliśmy do pokoju i gdy zobaczyła rzeczy w nieładzie porozrzucane i nagromadzone poczęła wyć i szczekać, tak, że trzeba ją wynieść na podwórze, gdzie dopiero uspokoiła się. Widocznie obraz ten przypomniał jej głodne jej życie i tęsknotę opuszczenia w podobnem otoczeniu.

(Wieczór, godzina 9). Między godziną 1 a 2 znów ziemia się trochę poruszyła, jakby westchnęła; ściany domu, a raczej pokoju mego pokiwały się, jak gdyby były z kauczuku, ale wstrząśnienia nie było. Są to skutki nie parcia par podziemnych, ale wypoczywanie ziemi, jak kiedy człowiek z lubością po zmęczeniu przeciąga się w pościeli. Ziemia osiada. Nie wszyscy odczuli, a nikt już nie straszył się.

Dziwne wrażenie to wszystko wywarło na Angielkach. Niektóre w koszulach nocnych i płaszczach oparły się aż o Marsylję, podobnież i niektórzy z mężczyzn w samej tylko bieliźnie tam się znaleźli. Z Anglików pozostali tutaj tylko ci, którzy ze strachu się pochorowali. Spory poczet obłąkanych. Jedna młodziutka mężatka zwarjowała. Są osoby, które nawet w dzień boją się pozostawać same w mieszkaniu. Już trudno po mieście chodzić: zrzucają z domów kominy, gzemsy, kawały ścian. — Co się stało z uciekłemi Angielkami? Oto masz córy Albionu, te dzielne i niezmordowane turystki. *M.*

*) Listy te pisane do rodziny przez jednego z rodaków naszych, bawiących w Mentonie, udzieliła rodzina redakcji *Czasu*. A ponieważ są one bardzo zajmujące, więc pozwalamy sobie je tu przedrukować.

Lwowskie Tow. zaliczkowe.

(T. L.) Walne doroczne zgromadzenie członków Towarzystwa odbyło się wczoraj po południu w sali ratuszowej.

Skonstatowawszy obecność 80 członków, zagaił obrady Dr. Tadeusz Skałkowski, prezes rady nadzorczej Towarzystwa, poświęcając kilka słów wspomnieniu zmarłym członkom rady pp. dr. Karolowi Malinie i dr. Filipowi Zukrowi.

Następnie bez wszelkiej dyskusji i po uwolnieniu Dyrekcji od czytania sprawozdania, na wniosek komisji rewizyjnej (referent dr. B. Goldmann) udzielono Dyrekcji absolutorjum z rachunków za r. 1886 i na wniosek komisji kontrolującej (ref. dr. A. Biesiadecki) ustanowiono rozdział tegorocznego zysku.

Zysk ten wyniósł wedle bilansu kwotę 13.328 zł. 15 ct., z którego po przydzieleniu do rezerwy strat kwoty 1.099 zł. 40 ct. i po wydzieleniu na remuneracje Dyrekcji i urzędników Towarzystwa kwoty 1847 zł. 37 ct., uchwalono wypłacić członkom od ich wpłaconych udziałów tytułem dywidendy 4½ prc. i jako superdywidendę 1½ prc., więc oprocentować udziały w stosunku 6 prc.

Dalej na wniosek Rady nadzorczej (ref. dr. T. Gerstmann) zatwierdzono wybory: dr. A. Czyżewicza na dyrektora i dr. B. Strogonowskiego na zastępcę dyrektora; uzupełniono skład kasy, wybierając na jej członków pp. dr. Tadeusza Skałkowskiego, dr. Teofila Gerstmanna, dr. Nattana Löwensteina, Edmunda Machnackiego, Marcina Prugara, Juljusza Rossa, Franciszka Zimę na lat trzy, zaś dr. Godzimira Małachowskiego na dwa lata i dr. Zegotę Króweczyńskiego na jeden rok. Wreszcie zatwierdzono skład obecnej komisji rewizyjnej na r. 1887.

Sprawami wyż. poszczególnionemi wyczerpawszy porządek dzienny, zamknięto owe, jak ów historyczny nasz Sejm, nieme zgromadzenie, na którem nikt nie miał chęci i odwagi wywołać dyskusji nad sprawozdaniem lub bilansem, prócz za porządkiem dziennym postawionej przez p. Ihnatowicza interpelacji. A nawet przeszło i to niepostrzeżonem, że ze składu Rady nadzorczej wyeliminowano byłego dyrektora Towarzystwa i jego długoletniego a zasłużonego kierownika, dr. Alfreda Zgórskiego. *Sic transit...* popularność nawet trybunów ludu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 14 marca.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy nadał kancelistę sądu obwodowego w Stanisławowie, Karolowi Budkowskiemu, posadę adjunkta kancelaryjnego sądu obwodowego w Stanisławowie.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistą przy sądzie powiatowym w Bochni, Marjana Ludwika Ramoszyńskiego, podoficera rachunkowego I klasy przy pułku piechoty nr. 58 w Stanisławowie.

Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało prowizorycznego kancelistę Namiestnictwa, Michała Krzyszpina, kancelistą galicyjskiej Prokuratorji skarbu.

Przywilej. Ministerstwo handlu nadało Janowi Starcerżowi, nadporucznikowi w Przemyślu, wyłączny przywilej na elektro-automatyczną wskazówkę.

Ofiara. Od p. Leokadji Zytyńskiej ze Stratyna otrzymaliśmy 1 złr. na rzecz kościoła w Kochawinie.

Dr. Zygmunt Samolewicz, dyrektor gimnazjum Franciszka Józefa, wyjechał w sobotę do Meranu. Zastępstwo w dyrekcji gimnazjum prowadzi prof. dr. Ludwik Kubala.

Dr. Borysiklewicz, znany okulista wiedeński, został mianowany profesorem okulistyki w Inabruku.

Niedziela minęła spokojnie, bez wojowniczych plotek, bez alarmu, bez bajek politycznych słowem, jakby powiedział p. Onufry ze *Szczutka* „uczciwie". Co prawda, to i dzienniki nowne opatrzyły się wreszcie i zrozumiały, że już po prostu się kompromitowały. Dały więc odrazu spokój wszystkim tym swoim mitycznym korespondentom, którzy ze wszystkich krańców carstwa wysyłali im alarmujące wieści prosto „z granicy", a od granicy „telegrafem". Dymiąją to wszystko wielki humor między dziennikarskimi łydkami, bo „gewesen nie idzie" i nikt już nie kupuje wyrobów ich wyobraźni.

Co to mówiono dziś i obszernie o sprawie Towarzystwa spożywczego i tysiące opowiadano sobie anegdot, świadczących o nieudolności najdelikatniejszego terminu dawnego zarządu.

Smutno to pomyśleć, że takie rzeczy dziać się mogą bezkarnie u nas. A przecież pamiętać trzeba, że przykład idący ze Lwowa działa zgubnie na prowincję, i że na tej prowincji w każdem miasteczku jest jakaś instytucja pokrewna tym stowarzyszeniom, które we Lwowie pobankrutowały. Czyż milion marjalny narodowego ma pójść na przepaść, na utracenie krzykaczy, dla tego tylko, że ingerencja rządu i prokuratorji w sprawy zarządu temi stowarzyszeniami jest prawie żadna?

Zajście w Kole polskiem. Z Wiednia donoszą, że niefortunny rozdział jaki pozostał między posłami polskimi w komisji budżetowej, stał się powodem ostrej sprzeczki na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego między p. Gniewoszem, a p. Hausnerem. Jeden z drugi posel wyjaśniali motywa swego zachowania się w sprawie; w końcu doszło do tego, że p. Hausner zarzucił p. Gniewoszowi, że on powinien był występować w obronie ministra, który go opensjonował. Na tak niestosowny zarzut odparł p. Gniewosz, że sądzi sprawy ze stanowiska objektywnego i nie ma zwyczaju uciekać się do środków nielojalnych. Dotknięty do żywego p. Hausner oświadczył na to, że jeżeli p. przewodniczący nie udzieli p. Gniewoszowi nagany, natenczas będzie on musiał szukać satysfakcji po za parlamentem. Oczywiście p. przewodniczący udzielił nagany i zajście zostało załatwione.

Sprawy szkolne. *Pol. Corr.* donosi, że Min. oświaty zarządziło, ażeby z przyszłym rokiem w galicyjskich seminarjach nauczycielskich wykładanym był język ruski tak w klasach przygotowawczych, jak i na kursach a to w takiej samej objętości pod względem liczby godzin jak język polski.

Wydział gal. Kasy Oszczędności wykreślił na kosztem sum powodzi, pensję dawaną co roku Czytelni Akademickiej. Powód skreślenia tej subwencji dała sprawa p. Barącza. Zaś Tow. Bratniej Pomocy Akademików zachowano dawne co 200 zł.

Drugi odczyt prof. dra Gustawa Roszkowskiego, o sądach polubownych w sprawach międzynarodowych, odbędzie się dziś w przezzpotne o godz. 6 w sali Ratuszowej.

Tajne posiedzenie. Pod przewodnictwem prof. Pilata odbyło się wczoraj walne zgromadzenie członków Czytelni akademickiej, na którem po surowem roztrząsaniu zarzutów przeciw p. Barączowi, uchwalono ukarać tego członka naganą, którą też w fatalny pochód z pochodniami zainicjowali.

Ponieważ są to młodzi ludzie, których całą winą jest chyba to, że za dużo mają uczucia, a za mało taktu, przeto było właściwem sprawę tę zachować w zupełnej tajemnicy. Smutnie więc zostaliśmy dotknięci tym faktem, iż jedno z porannych pism rzecz tę opowiedziało publiczności.

Odczyt. We czwartek d. 17 bm., znany z wymowy ksiądz Stanisław Załęski T. J. będzie miał odczyt na cel dobroczynny, w sali Towarzystwa muzycznego o godzinie 4ej popołudniu. Tytuł prelekcji: „Przed trzystu laty — kartka z dziejów Anglji i Polski."

Zmarli we Lwowie: Ludwik Stadtmüller obywatel miasta Lwowa, bardzo ceniony i poważany w szerokich kołach, zmarł w sobotę w 77 roku życia.

Z izby sądowej. Wyższy sąd krajowy we Lwowie odrzucił rekurs wniesiony przez dyrektorów byłego zakładu zastawniczego przeciw aktowi oskarżenia. Skutkiem tego akt ten stał się teraz prawomocnym a rozprawa odbędzie się w kwietniu b. r.

Na ławie oskarżonych zasiadać będą tylko pp. Kruszewski i Głowacki, gdyż główny dyrektor pan Gamrat kryje się gdzieś w Rosji, a wysłane za nim listy gończe nie odniosły dotąd skutku.

Oskarżenie wnosić będzie zast. prokuratorji p. Sumper. Wierzyciele zakładu t. j. ci, którzy włożyli pieniądze na książeczki wkładkowe, stracą podobno wszystko, gdyż uzyskane ze sprzedaży i wykupna zastawów pieniądze około 28.000 zł. — zabierze skarb za zaległe podatki.

Konno. Jedno z pism donosi, że pewien p. A, amator konnej jazdy, odbył temi dniami podróż z Tarnopola do Lwowa konno. Przestrzeń 21 milową odbył w 24 godzin.

Z Żółkwi piszą:

„Publiczność nasza, korzystając z pogodnego czasu, odbywa spacery w kierunku trasy kolejowej pod Harajem, na której roboty na całej pełni już rozpoczęte. W pobliżu cegielni na drodze ku Skwarzawie starej, wznoszą się już magazyny i inne budynki kolejowe, fundamenta pod dworzec żółkiewski już założone.

Wszystkie roboty, wchodzące w zakres takzwanego *Hochbau*, ma poruczone sobie spółka pp. Witkowski i Sławiński, pod nadzorem inżynierów pp. Pietruskiego i Daniłowicza.

Tombola, urządzona przeszłej niedzieli przez Towarzystwo Dam dobroczynności, nie dopisała szlachetnym usiłowaniom inicjatorek. Damski świat dobroczynny, reprezentowany był tylko przez pięć pań, mianowicie: przez prezesowę, wiceprezesowę, kasjerkę i dwie wydziałowe."

Ze Stanisławowa piszą, że tameczne obywatelstwo bardzo serdecznie żegnało p. starostę Edwarda Goreckiego, który kilka dni temu opuścił to miasto, udając się do Przemyśla, dokąd został przeniesiony. Rozumiemy zupełnie to serdeczne, pełne żalu pożegnanie. P. Gorecki należy bowiem do rzędu tych nielicznych w naszym kraju starostów, których byśmy pragnęli tylu, ile jest starostw. Tacy ludzie umieją bowiem stworzyć silną, energiczną, sprężystą władzę, a jednak nie drażniącą, nie wściubską, nie drobiazgową i nie szablonowo-biurokratyczną. Przemyśl skorzysta bardzo, ale bo też i bardzo potrzebował takiego człowieka.

Porządek dzienny obrad czwartego zgromadzenia Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina", mającego się odbyć dnia 24 kwietnia rb. we Lwowie.

1. Zagajenie zgromadzenia przez prezesa Wydziału centralnego. — 2. Sprawdzenie wyboru delegatów. — 3. Odczytanie i przyjęcie protokołu trzeciego zgromadzenia Rady nadzorczej. — 4. Sprawozdanie z czynności Wydziału centralnego za rok zeszły. — 5. Sprawozdanie komisji rewizyjnej Rady nadzorczej o zamknięciu rachunków za rok zeszły. — 6. Wniosek Wydziału centralnego o rozwiązaniu bezczynnych oddziałów. — 7. Wniosek Wydziału centralnego co do uchwalenia budżetu na rok bieżący. — 8. Wybór komisji finansowej do zbadania zamknięcia rachunków za rok zeszły, przekonanie się o całości funduszów i zbadanie budżetu na rok bieżący. — 9. Wnioski Wydziału centralnego dotyczące zmian statutu. — 10. Wniosek Wydziału centralnego o uchwalenie kwoty, jaka w roku bieżącym ma być rozdzieloną pomiędzy niezdolnych do pracy członków, tudzież wdowy i sieroty. — 11. Wniosek Wydziału centralnego o uchwalenie regulaminu i skali stałych zapomóg. — 12. Wniosek Wydziału centralnego o przeznaczenie nadwyżki z funduszu dyspozycyjnego za rok zeszły do funduszu żelaznego. — 13. Wniosek Wydziału centralnego co do lokacji i obrotu funduszów Towarzystwa. — 14. Rozstrzygnięcie rekursów przeciw uchwałom Wydziału centralnego. — 15. Wnioski delegatów i oddziałów. — 16. Sprawozdanie komisji finansowej o zamknięciu rachunków za rok zeszły, o całości funduszów i uchwalenie budżetu na rok bieżący. — 17. Wybór komisji rewizyjnej na rok bieżący. — 18. Wybór wiceprezesa i uzupełniający wybór członków Wydziału centralnego. — 19. Wogóle wszystkie sprawy należące do zakresu Rady nadzorczej a powyższemi ustępami nie objęte. — 20. Oznaczenie miasta dla piątego zgromadzenia Rady nadzorczej.

Plagiat. Zapisać tu wypada „uczciwy' postępek niejakiego p. Suworina, wydawcy i naczelnego redaktora polakożerczego pisma *Nowoje Wremia.* — Pan Suworin prowadzi handel nietylko tak popłatnym towarem, jakim jest szowinizm, ale nadto jest księgarzem i ma swoję własnę drukarnię.

Owóż z powodu pięćdziesiątej rocznicy zgonu Puszkina „Towarzystwo pomocy dla podupadłych literatów" postanowiło wydać kompletny zbiór dzieł wielkiego poety. W tym celu od roku już wielu zdolniejszych publicystów rosyjskich kosztem znacznej pracy i wydatków pieniężnych odszukali wiele utworów Puszkina dotąd nigdzie nie drukowanych. Całość zebrana została oddaną do druku. Nikomu nie przyszło na myśl, że się znajdzie śmiały łupieżca, który zapragnie okraść Towarzystwo. Rękopisy oddano do drukarni p. Suworina. Tymczasem stała się rzecz niezwykła. Na dwa dni przed ukazaniem się wydawnictwa Towarzystwa p. Suworin puścił w świat inne wydanie dzieł Puszkina, również kompletne, zawierające odszukane przez Towarzystwo wiersze i komentarze też same. — Plagiat był widocznym, a że nakład p. Suworina niewiele kosztował (albowiem praca autorska nie była opłaconą, a papier dano lichy), więc dzieło to sprzedawano po półtora rubla egzemplarz.

Towarzystwo znów wydało dzieła Puszkina na eleganckim papierze welinowym z ogromnym nakładem. — Łatwo było przewidzieć skutki tego. Nakład p. Suworina rozchwytano, kiedy nakład Towarzystwa pozostał nietknięty. Oczywiście zagrożono p. Suworinowi procesem karnym. W rezultacie sprawę załatwiono polubownie w ten sposób, że p. Suworin zgodził się nabyć cały nakład Towarzystwa z ustępstwem 30 pct. od ustanowionej ceny w detajlicznej sprzedaży; przedtem jednak przyznał się do popełnienia plagiatu, tłómacząc się jedynie, że to stało się bez jego wiedzy i woli.

Oto jest przyczynek do charakterystyki pana Suworina.

Ustawa kongrualna i jej interpretacja ze strony najw. trybunału. Ks. Franciszek Tworowski, rz. kat. kapelan tut. szpitala powszechnego, wniósł zaraz po wejściu w życie ustawy kongrualnej z d. 19 kwietnia 1885 do Namiestnictwa podanie o stosowny, rzeczoną ustawą określony, dodatek kongrualny. Podanie odrzucono, motywując tem, iż w danym wypadku ustawa kongrualna nie ma zastosowania, odnosi się bowiem do kapłanów pełniących ogólną służbę publiczną, nie zaś do tych, którzy pozostają w służbie instytucyj świeckich. Gdy także ministerjum wyznań i oświaty, w załatwieniu rekursu wniesionego przeciw orzeczeniu namiestnictwa przychyliło się rozporządzeniem swem z d. 31 maja 1886 do tego orzeczenia, wniósł ks. Tworowski zażalenie do najwyższego trybunału. Na podstawie § 1 ustawy kongrualnej, wedle którego należy się dodatek kongrualny wszystkim samoistnym i systemizowanym pomocniczym kapłanom obrz. rz. kat., usiłował ks. Tworowski w swem zażaleniu wykazać, że wedle ustawy z d. 19 kwietnia 1885 jest kapłanem uprawnionym przez djecezalnego biskupa do samoistnego wykonywania obowiązków duszpasterskich i że faktycznie wykonywa wszystkie funkcje kapłańskie w swej gminie, którą w danym wypadku tworzy szpital.

Sprawę tę roztrząsał najwyższy trybunał na swem posiedzeniu d. 10 b. m. Reprezentant rządu twierdził, że intencją ustawodawcy było podnieść materjalny dobrobyt jedynie kapłanów oddanych ogólnej służbie duszpasterskiej, co zresztą wynika już z motywów przez rząd podanych i ze sprawozdania komisji parlamentarnej, gdzie wyraźnie powiedziano, iż ustawa kongrualna nie ma być zastosowana do tych kapłanów, którzy wyłączeni są od ogólnego sprawowania obowiązków duszpasterskich, a przeto także do kapelanów szpitalnych, więziennych i t. p. Niepodobna również więźniów domu kary, lub chorych pomieszczonych w szpitalu uważać jako samoistną gminę. Interpretacja rozwinięta w zażaleniu doprowadziłaby do tego, że wszyscy kapelani zakonów żeńskich a nawet kapelani prywatni mogliby zgłaszać swe pretensje, czyli że introdukcyjny Dekret biskupi uczyniłby państwowe prawo do dyspozycji illuzorycznem.

Wbrew temu orzekł najw. trybunał, iż wszyscy kapłani przez djecezjalnego biskupa uprawnieni do samoistnego pełnienia obowiązków duszpasterskich winni być w myśl ustawy z d. 19 kwietnia 1885 uważani jako duszpasterze samoistni i że przeto słusznie rościć sobie mogą prawo do dodatku kongrualnego. Ponieważ zaś do rozstrzygnięcia na przytoczonej podstawie nie wystarcza w danym wypadku aktami stwierdzony stan faktyczny, nie skonstatowano bowiem, jakiego rodzaju obowiązki duszpasterskie spełniał powód, jakie poruczono mu funkcje i czy wykonywał własnę, czy też obcą juryzdykcję, przeto zaskarżone rozporządzenie ministerjalne zostało jako niedostatecznie umotywowane, odrzuconem.

Tow. Harmonji odbyło wczoraj walne zgromadzenie. Zwyczajem wszystkich naszych Towarzystw przybyła zaledwie garstka członków i dowiedziała się ze sprawozdania zarządu, że — pomimo iż miasto daje subwencji 800 zł. rocznie, a Sejm 300 zł.; pomimo że wynajmywanie kapeli na pogrzeby, na bale, wieczorki, owacje itd. przyniosło 2291 zł. dochodu, a dobrzy ludzie ofiarowali w roku zeszłym na rzecz tego Towarzystwa 210 zł. — mimo to deficyt wynosi 208 zł.

Zwyczajem wszystkich naszych Towarzystw przybyli na posiedzenie członkowie przyjęli to sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości i dali dyrekcji absolutorjum. — Poczem wybrano do nowego zarządu pp. Dębickiego Jana, Diamanda Maurycego, Getritza Aleksandra, dra Goldmana Bernarda, Grossa Ferdynanda, Gucklera Adolfa, Ibnatowicza Jana, Kiselkę Karola, Klausa Franciszka, Krasuckiego Mikołaja, Lewickiego Jakóba, Marka Ludwika, Marynowskiego Edwarda, dra Moszyńskiego Adolfa, Mussila Adolfa, Ostaszewskiego Kazimierza, dra Roszkowskiego Gustawa, Stanuchowskiego Karola, Smalawskiego Juljana, Sklepińskiego Karola.

Zamach samobójczy. Mieszkańcy ulicy Sykstuskiej zaalarmowani zostali w sobotę wieczór pogłoską, iż popełnione zostało samobójstwo w koszarach żandarmerji. Okazało się że p. Józef N. wachmistrz żandarmerji poderznął sobie gardło w zamiarze samobójczym, ale nie śmiertelnie. Odwieziono go do szpitala wojskowego. Powodem tego kroku rozpaczliwego miała być ta okoliczność, iż władza przełożona przeniosła go ze Lwowa do Tarnopola. P. wachmistrz N. jest żonaty i ma 3 dzieci.

Wallenrod na scenie w Rzymie. W teatrze rzymskim Apollo przedstawiają z wielkiem powodzeniem operę Ponchiellego „I Lituani", osnutą na Wallenrodzie. Na afiszu nie ma wzmianki o Mickiewiczu, lecz autor libretta, Ghislanzoni, w przedmowie oddaje hołd wieszczowi i jemu przypisuje całą poetyczną kreacją. Opera wcale dobrze śpiewana, zawiera kilka tragicznych, a nawet wspaniałych zbiorowych śpiewów, zwłaszcza chórów; obok czego rażą bardzo epizody zupełnie operetkowe. Z „Wallenroda' nie wiele się tam zostało, poświęcono go teraźniejszemu gustowi publiczności. W kompozycji łatwo się dosłuchać wagneryzmu. Wystawa jest bogata, ale anachronizmy w kostjumach straszne: Aldona chodzi w jedwabnej sukni z ogonem, na której ma polski kontusik, obszyty białem futrem. Inne polskie stroje są niby z XVIII wieku. Słowem dla nas wszystko bardzo rażące.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: letni paltot brązowego koloru z wełnianą atłasową podszewką w prążki, oraz z aksamitnym kołnierzem; żakiet sukienny oliwkowy i czarne spodnie w pąsowe centki, kamgarnowe, ze znaczkami firmy krawieckiej Platowskiego, wartości 70 zł.; bobrowe futro ciemnobrązowem suknem pokryte, wartości 40 zł.; piętnaście flaszek likieru i pieczywo.

Zgubiono: małą notatkową książeczkę z dwiema markami stemplowemi po 10 zł., które ubogi ojciec przysposobił sobie na opłatę szkolną za swego syna.

Zakwestjonowano: worek z zapasem pietruszki.

Rozmaitości.

— **Salto mortale przed sądem.** Wesoła scena przerwała w tych dniach przebieg suchych rozpraw sądowych w Brukseli. Akrobata jakiś wniósł skargę przeciw dyrektorowi cyrku o honorarium, którego dyrektor zapłacić nie chciał, twierdząc, iż skarżący nie jest w stanie wypełniać obowiązków, do jakich go zaangażowano. Obrońca akrobaty natomiast upewniał, iż klient jego jest wybitnym w swoim fachu artystą i wykonywa zdumiewające sztuki. „Jeżeli panowie pozwolą,' — zakończył adwokat, — „to klient mój w tej chwili złoży dowód swego talentu w oczach panów." Zaledwie adwokat wymówił te słowa, artysta, nieczekając na pozwolenie, zrzucił surdut, zmierzył dużemi krokami salon, wziął rozpędzi, wykonawszy z wielką zręcznością i pewnością podwójne *salto mortale*, stanął tuż przed stołem sędziów i z uśmiechem złożył tradycyjny ukłon. Sędziowie skamienieli ze zdumienia, audytorjum było zachwycone, a gdy spokój powrócił, sąd odroczył sprawę i postanowił, aby skoczek złożył jeszcze kilka dowodów, lecz już nie w sali sądowej, swojej zręczności, zanim wyrok zostanie wydany.

— **Podróżnik afrykański**, Stanley, przed wyjazdem swoim z Londynu zawarł z jedną ze znanych miejscowych firm wydawniczych układ, mocą którego nakładzca ów wyda w osobnej książce opis wyprawy Stanley'a, przedsięwziętej przezeń obecnie dla oswobodzenia Emina baszy. Za książkę tę Stanley otrzyma honorarjum w sumie 100.000 fst.

— **Niebezpieczna moda.** Bardzo ważną kwestję, na którą dotychczas nie zwrócono uwagi, podnosi poważny dziennik amerykański *Boston Herald.* Jak wiadomo, jedną z najmodniejszych ozdób kapeluszy damskich są obecnie całe ptaki. Otóż do konserwowania nieżywych ptaków używany jest arszenik, bez którego zachowanie lśniących piór ptasich jest niemożliwem. Jóżeli zatem, jak sprawdzono, zielone tapety i dywany, do których również używany jest arszenik, przynoszą niezaprzeczoną szkodę dla zdrowia ludzkiego, to o ileż silniej musi działać drobny pył arszenikowy, który pomimo oczyszczenia pozostaje na piórach owych nowomodnych ozdób i padając, dostaje się do oczu, ust i nosa. Czytelniczki nasze winny się nad tem dobrze zastanowić.

— **Dla muzykalnych lekarzy.** W wiedeńskim *Fremdenblacie* znajdujemy następujący anons:

„W Gospodyńcach (obok Neusatz) w Węgrzech, w pięknej, dobrze położonej miejscowości, liczącej 2.600 mieszkańców, znajdującej się w czworoboku czterech większych miast, jest natychmiast do obsadzenia posada gminnego lekarza. Beneficja: roczna płaca 600 zł., wolne pomieszkanie, za każdą wizytę we dnie 20 ct., w nocy 40 ct.; za oględziny zwłok 20 ct. Ponieważ ludność jest serbska, przeto żądaną jest znajomość tego lub innego ze słowiańskich języków. Zaznacza się przytem, że ci kompetenci, którzy są muzykalnymi i mogliby udzielać zarazem lekcyj śpiewu w tutejszem Towarzystwie śpiewackiem, otrzymają za to osobną gratyfikację. Okoliczność ta przy obsadzaniu posady będzie decydującą."

Część ekonomiczna.

= **Nowe stowarzyszenia.** „Spółka handlu skór w Podhajcach, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką". Celem Towarzystwa jest prowadzenie handlu skór i wszelkich artykułów, potrzebnych do wyrobów obuwia, uprzęży i kożuchów. Czas trwania stowarzyszenia jest nieograniczony. Dyrekcja składa się z następujących panów: Gustawa Nigrina, dyrektora, Antoniego Wojtawiaka, kasjera i Jana Kozaczuka, kontrolora — tudzież zastępców; Jana Zawadzkiego, zastępcy dyrektora, Florjana Flisińskiego, zastępcy kasjera i Emanuela Sigiericza, zastępcy kontrolora. Udział każdego członka wynosi 20 złr., wolno jednak członkowi ilość udziałów każdej chwili podwyższyć. Udział może być wpłaconym naraz przy wstąpieniu do Towarzystwa, lub w miesięcznych ratach, które nie mogą mniej wynosić od każdego udziału jak miesięcznie 50 centów. Dopóki udziały nie osięgną swej wysokości, dywidendy do tychże będą doliczane. Poręka członków jest ograniczoną i wynosi oprócz udziału następnie dalszą kwotę równającą się poczwórnej wysokości udziału.

„Towarzystwo wzajemnego kredytu w Dębicy, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką." Przedmiotem Towarzystwa jest dostarczanie członkom swoim, szczególnie trudniącym się handlem, przemysłem lub rolnictwem, potrzebnych im kapitałów obrotowych, za wspólną ograniczoną rękojmią wszystkich członków. — Udział pojedyńczy każdego członka wynosi 20 złr., zaś udział najwyższy ograniczony jest do wysokości 1.000 złr. Towarzystwo przyjmować będzie oprócz wkładek udziałowych także wkładki za opłatą procentów na rachunek bieżący. Czas trwania Towarzystwa jest nieograniczony. Zarząd Towarzystwa sprawuje dyrekcja, składająca się z trzech członków, na przeciąg trzech lat obieranych i jej podwładni urzędnicy, tudzież Rada nadzorcza i ogólne zgromadzenie. Do dyrekcji wybrano następujących pp.: Henryka Zanderera, ks. Eugenjusza Wolskiego i Hermana Weissa.

Wiedeń 12 marca.

(Z) Haussa znajduje się w pełnym rozkwicie i obejmuje wszystkie działy.

Prawie wszystkie papiery, które dotychczas spadały, poszły i idą dalej w górę a co szczególniejsze i wielce pocieszające, to to, iż temu ruchowi nic nie stoi na przeszkodzie i nie ma zgoła żadnej opozycji. Wszystkie targi są dziś ze sobą zgodne, wszędzie panuje jedna myśl, jedna tendencja; baissierzy zaskoczeni uwijają się bardzo, aby przynajmniej swe straty nieco umniejszyć. Bez zastanowienia rzuca się spekulacja naprzód, aby jeszcze coś z tego ruchu zwyżkowego zachwycić, a gdy zapytamy o powód tego zjawiska, to otrzymamy tę jednę odpowiedź, iż nie będzie wojny. Obawa wojny rozwiana, pokój będzie utrzymany — to jest jedyny motor tej silnej reprizy, jedyna realna podstawa ufności i uspokojenia, jakie zapanowały na wszystkich giełdach.

Ważnym wypadkiem dnia dzisiejszego jest to, że Berlin objął kierownictwo tego pomyślnego ruchu i wysokości kursów przewyższył nawet Wiedeń, zjawisko, którego nie widziano już długo. Także papiery rosyjskie poszły tam znacznie w górę, a za niemi także rubel podniósł się w kursie.

Notowano: Kredyty austr. 285·90, węgierskie 294·50, uniony 216·50, laenderbanki 237.75, anglobanki 108·25, bankvereiny 99·75, ludwiki 201·60 czerniowieckie 221·75, renta wspólna 79·90, srebrna 80·50, austr. złota 110·90, papier. 5% 96·15, węgierska złota 100·15 papier. 5% 88·60, rubel 1·14½.

Ostatnie wiadomości.

Sądzimy, że do utwierdzenia przekonania o zupełnej bezpodstawności obaw wojny przyczynią się niemało następujący telegram, który otrzymaliśmy dzisiaj z Petersburga.

Petersburg 14 marca. (<) (pryw.) Na urodziny swoje otrzymał cesarz rosyjski między innemi następujące telegraficzne życzenia:

Budapeszt. *Reçois à l'occasion de Ton anniversaire mes félicitations les plus chaleureuses et l'assurance reiterée de ma sincère amitié. L'imperatrice s'associe de tout coeur à mes félicitations et nous faisons de voeux pour Ton bonheur, celui de la famille Impériale, ainsi que pour Ton règne. François Joseph.*

(Budapeszt. Przyjmij przy sposobności rocznicy Twoich urodzin moje najgorętsze życzenie i ponowne zapewnienie mojej szczerej przyjaźni. Cesarzowa przyłącza się z całego serca do moich życzeń i oboje żywimy pragnienie szczęścia Twojej rodziny cesarskiej i Twojego panowania. Franciszek Józef).

Wien Burg. *Je Te prie d'agréer mes meilleurs voeux pour Ta fête et présenter mes hommages à l'Impératrice. Albert.*

(Wiedeń-Zamek. Proszę Cię przyjmij moje najlepsze życzenia w dniu Twojej uroczystości i racz oświadczyć Cesarzowej mój hołd. Albrecht).

Roma. *Je prie Votre Majesté au nom aussi de la reine d'agréer les voeux très tendres et très sincères que nous formons sans cesse pour Son bonheur et que nous sommes heureux de lui renouveller à l'occasion de sa fête. Humbert.*

(Rzym. Proszę Waszej Cesarskiej Mości, również w imieniu królowej przyjąć życzenia najczulsze i najszczersze, które niezmiennie żywimy dla Waszego szczęścia. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy je ponownie objawić przy sposobności Waszej rocznicy. Humbert).

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Berlin 14 marca. Cesarz przyjmował wczoraj w południe Lessepsa, który przybył, aby pożegnać ich cesarskie moście, a po południu odbył przejażdżkę z sekretarzem państwowym Herbertem Bismarkiem.

Twierdzą, że cesarz w dniu urodzin odbierać będzie życzenia osobiście tylko od członków królewskiego domu i przybyłych w tym celu obcych książąt.

Bukareszt 14 marca. Agencja Havasa donosi z Ruszczuka: — Przedwczoraj w obecności całego garnizonu przeprowadzono degradację zbuntowanych podoficerów.

Pułkownik Filow umarł skutkiem ran otrzymanych.

Kara śmierci, na którą skazano przedwczoraj dwie osoby cywilne, została zmieniona na 15 lat więzienia fortecznego.

Sofja 14 marca. Na żałobnem nabożeństwie odprawionem w rocznicę zgonu cesarza Aleksandra II, byli członkowie regencji i oficerowie garnizonu.

Przeważna część tych osób, które w Sofji aresztowano 3 marca, została za kaucją wypuszczona na wolną stopę.

Ateny 14 marca. Posiedzenie Izby deputowanych. Izba uchwaliła adres do tronu 86 głosami przeciw 38.

Z zbożowych targów

14 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.25—8.75	7.90—8.65	7.80—8.55	8.——9.25
Żyto	5.75 6.20	5.85—6.15	5.75—6.10	6.——6.40
Jęczmień	6.22—7.25	5.——7.—	4.90—7.—	5.50—7.30
Owies	5.——5.70	5.——5.50	5.——5.50	5.——5.85
Groch	4.90 5.50	5.50 8.50	5.50 8.25	6.— 9.50
Wyka	5.— 5.70	5.——0.—	5.——5.70	5.50—6.—
Rzepak	.— .—	9.— .—	9.— 9.—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	35.—48	32.—48.—	30.—46	35.—48.—
Konic. biała.	45—85	40.—48.—	37.—50.—	40—55.—
Konic. szwed.	48—60.—	—.—.—	—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 Wiedeń 14 marca. Pszenica od 9·44 do 9·50. Żyto od 7·03 do 7·08 Okowita 25·62½ do —.—.— Berlin 14 marca. Pszenica 162·75 do 163·50. Żyto 126 — do 127·—. Okowita 37·75 do 39·90. Peszt 14. marca Pszenica 9·04 do 9·06. Żyto 6·65 do 6·67. Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 14 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 79·90 Renta wspólna srebrna 80·50 Renta 4% złota 110.25. Renta 5% papierowa 96·45. Akcje banku austro-węgierskiego 850 zł. Akcje austrjackie kredytowe 283·30. Funty szterlingi 127·95. Napoleondory 10·11—. Marki niemieckie 62·75.—

Lwów. Z Izby handlowej, 14 marca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	199 25	203 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 —	220 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 60	99 60
„ „ „ 5 „ prem.	100 75	102 15
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 50	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 80	100 80
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·93	6·03
Dukat cesarski	5·96	6·08
Napoleondor	10·10	10·19
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·12½	1·14½
100 marek niemieckich	62.30	63.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

8)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Wtedy po prostu opowiedziała mu historję swego związku z człowiekiem, który ją uwielbiał Po ślubie wyjechali zaraz do Włoch. Z końcem wiosny wróciła do Paryża, wioząc już umierającego męża. W kilka tygodni rzymska febra pochłonęła to młode życie.

Odtąd mieszkała z matką męża, kobietą świętą i dobrą. Obie samotne, połączyły swoje losy i życie ich było dość szczęśliwe. W zimie Paryż, w lecie Cormeuilles, kilka krótkich podróży i wakacje, jak je nazywała Joanna, u wuja w Gleisker.

Gwido nie przerywał opowiadania, może drugiej części dobrze nie słyszał. Na szczęście przybyli do rzeki i to go uwolniło od odpowiedzi.

Na komisję czekała już garstka ciekawych i próżniaków.

Joanna, którą wszystko bawiło, chodziła w ślad za Gwidonem i przypatrywała się jego robocie. Ruszała wszystkie instrumenta i śmiała się niezmiernie, widząc przez lunetę polową wywróconą postać wuja, który zdawał się chodzić nogami po powietrzu, jak olbrzymia mucha na suficie. Czasem Gwido przerywał rachunek jaki, szczęśliwym się czując, że widzi ją choć na chwilę z jego życiem złączoną.

— Panno Ruszalska — mówił — jeśli nie przestaniesz, będziesz ukarana.

— Już będę grzeczna; ale te maszynki takie zabawne! na przyszły rok. Gwidonie, musisz przyjechać stawiać most w Cormeuilles.

— Kiedy tam nie ma rzeki.

— Prawda; jaka szkoda! Ależ ty nie tylko mosty budujesz. Znajdziemy co innego.

Nie tracąc czasu młody inżynier wracał do pracy. Jednak wśród swoich iksów, podczas śniadania, gdy rozmawiał z deputacjami, ścigały go wciąż słowa:

— W pół roku po ślubie zostałam wdową.

Mimo to godnie odpowiedział swej misji i nie raz jeden pan de la Hunaudaye z zadowolnieniem kiwał głową. Zachwycił wszystkich uprzejmą uwagę z jaką słuchał różnych zdań i wreszcie zakończył nadzieją, że spodziewa się znaleść punkt wyjścia, zadawalniający oba stronnictwa. Był to mianowicie most rzucony przez rzekę bez filara. Koszt miał być wielki, a jednak nie tak znaczny jak się obawiano. Można było zresztą spodziewać się, że wydatek ten w części poniesie państwo ze względu na strategiczną ważność linji.

Młodego mówcę oklaskiwano z zapałem, ale on widział tylko jednę twarz, której uśmiech mówił mu wyraźnie:

— Brawo, Gwidonie!

Wrócili do Gleisker w tym samym porządku jak przyjechali. Zmierzch zapadał, a Gwido i Joanna jednomyślnie unikali najlżejszego zwrotu do sentymentalizmu.

— Ten miesiąc w Bretanji musi ci się długim wydawać — rzekł inżynier. — Jestem pewny, że stałaś się zapaloną paryżanką i wszystko, co się nie nazywa Paryżem, jest ci nieznośnem.

— Widocznie znasz mnie mało. Jest mi dobrze wszędzie, gdzie mogę robić co mi się podoba. Jakże mogę nienawidzieć Gleisker, gdzie mnie psują najokropniej. Zresztą zawsze przez wszystkich byłam psuta, od ciebie począwszy. Doprawdy, Gwidonie, nie powinieneś myśleć, że jestem tylko lalką paryską uczesaną i ubraną według ostatniej mody.

— Ja nic nie myślę. Ale wiem, że nie masz poważnych obowiązków, że jesteś młoda i dosyć... przyjemna, więc zapewne wszystko dokoła hołd ci oddaje i zabawić się stara.

— Jesteś zacnym człowiekiem, że znajdujesz mnie „przyjemną“, — odparła śmiejąc się. — Ale przypuściwszy nawet, że ciebie pobłażliwość dla towarzyszki dzieciństwa nie zaślepia wcale, czyż mimo to muszę być tem, za co mnie masz? Zapytaj mojej ciotki, czy nie zajmują mnie jej kurczęta, jej kwiaty i jej biedni? A Bóg tylko jeden wie, ile ona ma kurcząt i ubogich!

— Tak jak dawniej moja matka!

— Zapytaj znowu pana du Falgouët, czy ni umiem przejść piechotą dziesięciu kilometrów czy nie zaczynam mówić po bretońsku. A pa sam, niewdzięczniku, powiedz proszę, czy ni wstaję rano i czy wiele z tych kobiet poważnych o których mówią, znajdowałoby przyjemność w to-warzyszeniu sześciogodzinnej pracy dwóch inży-nierów.

— Prawda, że my nie jesteśmy bardzo za-bawni.

— Czy wyglądałam na znudzoną? Drogi Gwi-donie! chcę cię przekonać, że dumną z ciebie jestem, dumną z twej zasługi, dumną z twej energji i odwagi. Wiedz o tem, że cię podziwiam. Gdybyś pięć lat temu w Aubrays odezwał się do mnie, byłbyś się przekonał, jakbym ściskała serdecznie twoje biedne, czarne ręce.

— Dziękuję ci, Joanno! Wynagradzasz mi tą chwilą wiele cierpień minionych. Jesteś zawsze tą samą dziewczynką, która od kar mnie uwol-niła.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Ekonom, liczący lat 37, doświadczony, z 16-letnią praktyką, żonaty, bezdzietny pracujący od lat kilku samodzielnie na osobnych folwarkach — poszukuje posady zaraz lub od św. Jana, — z powodu wydzierżawienia majątku, w którym przebywa. Odpowiedź pod lit. F. B. poczta Zabierzów za Krakowem, poste restante.

Są do sprzedania siemniaki „Champion“ do 70 korcy, po cenie 2 zł. 20 ct. loco stacja Mościska za 100 klg. Worek po cenie kosztu. Adres: Administracja folwarku Węglarzyska poczta Krakowiec.

Polka jeszcze młoda poszukuje umieszczenia jako towarzyszka do starszych osób w mieście, na wieś lub do kąpiel. F. K. poczta Gródek nad Dunajcem.

Zarząd dóbr w Rokietnicy, poczta Kosienice — ma do zbycia 4 buchajki pół krwi Pinsgauery, dobrze utrzymane 8 miesięczne po umiarkowanej cenie.

Koniczyny czerwonej nasienie zupełnie czyste i bez Kanianki, jest na folwarku Jagielnica stara po 45 złr. za 100 kilogr. do sprzedania. Wedle życzenia nawet z workiem i z odstawą do stacji kolejowej w Kalinowszczyznie. Zamówienia lub o bliższe poinformowanie się, adresować proszę franco. A W. w Jagielnicy starszej. poczta Jagielnica.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)